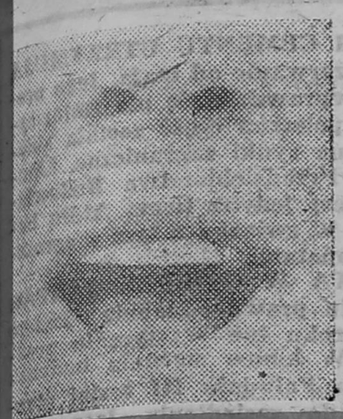
UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA filia Białystok



chcica



requiem dla krwiopijcy



w kręgu przyjaciół

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▩ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

37
(257)
KONTAKTY
1985-09-15
cena
15 zł



JERZY POPOW

GŁODY I GODY GŁODOWSKICH

Edward, syn Walentego, był posłem. Tadeusz jest synem Tomasza, byłego posła. Ich ojcowie mieszkali w Budziwoju, wiosce pod Rzeszowem; oni także tam mieszkają.

Tomasz Głodowski przeżył wojnę. Walenty Głodowski, zabrany przez gestapo w maju 1942 roku, zginął w obozie *„Przez mgłę widziałeś swą rodzinną wieś, / Gdzie czekał cię Twej chaty próg. / Nikt z bliskich nie wie, gdzie Twój grób / Grób więźnia z Sachsenhausen /* — napisał jego syn, Zbigniew.

Tomasz Głodowski jako pierwszy dzień wolności uznaje 25 lipca 1944 roku. Wprawdzie Armia Radziecka dotarła do Budziwoja na początku sierpnia, lecz od 25 lipca żołnierze AK i BCh z okolicznych wiosek rozpoczęli walkę otwartą i w tych dniach ci Niemcy, których widział w Budziwoju, byli już jeńcami.

Zachował się fragment jego wspomnień z tych dni: *„10 sierpnia, w parku miejskim w Rzeszowie, odbył się pierwszy w wolnej Polsce wiec, na którym przemawiał Osóbka-Morawski, Stanisław Janusz, Andrzej Witos i ja. Narodu było tysiące. Gdy orkiestra zagrała «Jeszcze Polska nie zginęła», mnie zabrakło tchu, myślałem, że się uduszę. Wszystko płakało z radości i było z czego.*

20 sierpnia wybrany zostałem sołtysem w Budziwoju.

24 sierpnia, a zatem w czwartym dniu mojego urzędowania, poszedłem do generała wojsk radzieckich, który stał na kwaterze u Kotuli Wawrzyńca, z prośbą, by dla mocnego podkreślenia naszej wiecznej przyjaźni, która zrodziła się w morzu przelanej krwi, w tysiącach pomordowanych ludzi, zbudował w Budziwoju swoimi saperami most na rzece. Generał ów przyjął mnie serdecznie, ugościł i ucałował. Most stoi do dziś".

W tych pierwszych tygodniach po wyzwoleniu życiorys Tomasza Głodowskiego pęcznieje od ważnych dat: 10 października zostaje wybrany na pełnomocnika PKWN-u ds. rolnictwa i reformy rolnej na Rzeszowszczyźnie. Zrzeka się sołtysowania, a budziwojacy żegnają go przyśpiewką: *„Chłopcy z Budziwoja / są to chłopcy bystre, / Kto nie*

CIĄG DALSZY NA STR. 6—7

NIESPODZIANKA BONY NA ROCZNICĘ WYZWOLENIA ŁOMŻY

STR. 6

PODREDAKCYJNA
Gabinet
KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM
TEMACIE
powiadamy

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Blaszkizm", czyli sposób na pracę ▼ żywicielka Narew ▼ „Sceny z życia lokatorów" ▼ rodzinne piekło ▼ jutro łomżyńskiej turystyki ▼ nowe tomiki ostrołęckiego Klubu „Narew" ▼ przypominamy: Alvin Stardust.

PLENUM KW PZPR w Łomży oceniło dotychczasowy przebieg kampanii wyborczej do Sejmu PRL w województwie oraz określiło zadania członków PZPR, organizacji i instancji partyjnych do końca kampanii i na 13 października br. W naszym okręgu wyborczym zaplanowano i odbyto 71 obywatelskich zebrań konsultacyjnych (w tym 6 rejonowych, pozostałe — w środowiskach zawodowych i jednostkach administracji państwowej stopnia podstawowego). Ogółem w spotkaniach wzięło udział ponad 7000 mieszkańców województwa. Średnio kandydat na posła uczestniczył w 6 zebraniach. Przeciętnie głos w dyskusji zabrało 7 jego uczestników, którzy poruszali głównie problemy dotyczące: poprawy zaopatrzenia w środki do produkcji rolnej, materiały budowlane i artykuły konsumpcyjne, zaopatrzenia wsi i rolnictwa w wodę; zgłaszali konieczność remontów i budowy szkół, sklepów, świetlic, obiektów gospodarki komunalnej i mieszkaniowej; postulowali przyspieszenie melioracji i drenacji użytków rolnych; wskazywali na potrzebę podnoszenia stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego, szybszego wprowadzenia przepisów wykonawczych do ustaw; wnioskowali o poprawę funkcjonowania placówek handlowych i usługowych, placówek służby zdrowia i weterynaryjnych; sygnalizowali duże braki węgla na zaopatrzenie bytowe i za sprzedane produkty rolne. Uczestnicy spotkań konsultacyjnych zwracali też uwagę na niepodważalny dorobek w 40-leciu Polski Ludowej, pracowitą VIII kadencję Sejmu, kulturę życia codziennego, stosunki międzyludzkie, start życiowy i zawodowy młodzieży. Obywatelskie zebrania konsultacyjne cechowała troska o właściwy dobór posłów, utrzymywanie przez nich więzi z wyborcami, sygnalizowanie konkretnych spraw, które powinien uregulować Sejm IX kadencji. Plenum udzieliło rekomendacji kandydatom na posłów bezpartyjnych. Zgodnie z ordynacją wyborczą, ostateczną decyzję w sprawie ustalenia list kandydatów na posłów w poszczególnych okręgach wyborczych podejmą wojewódzkie konwenty wyborcze.

9 WRZEŚNIA Wojewódzki Konwent Wyborczy przyjął na listę wyborczą ośmiu kandydatów i ustalił następującą kolejność do poszczególnych mandatów: 1. Godlewski Wojciech i Redlin Janusz Ryszard (PZPR); 2. Secomski Kazimierz i Puławski Władysław (bezpartyjni); 3. Szadurska Irena i Bylica Marianna (ZSL); 4. Miszak Anatoliusz i Zagdański Czesław (PZPR). Uchwała Konwentu zostanie do 13 września przedstawiona Okręgowej Komisji Wyborczej.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

▲ KG PZPR w Szepietowie: — Oczywiście, żyjemy wyborami. Na ten temat mówią członkowie partii na zebraniach POP. Aktyw PZPR prowadzi pracę polityczną w swoich zakładach i przydzielonych wsiach. Do pomocy w kampanii wyborczej Egzekutywa skierowała do GR PRON-u 42 członków. Przygotowujemy się do posiedzenia Egzekutywy KG, które poświęcimy dwóm tematom: przyjęciu materiałów na Plenum „Ocena przebiegu kampanii wyborczej do Sejmu" i zadania członków partii na dzień wyborów oraz ocena realizacji uchwał Plenum KG dotyczących rolnictwa.

▲ KMG PZPR w Kolnie: — Na najbliższym posiedzeniu Egzekutywy ocenimy przebieg kampanii do Sejmu PRL na naszym terenie oraz określimy zadania członkom PZPR i organizacjom partyjnym na dzień wyborów. Zatwierdzimy też materiały na Plenum, którego tematem będzie analiza stanu zdrowia załóg pracowniczych, funkcjonowanie przemysłowej służby zdrowia w oparciu o ustalenia Egzekutywy KW PZPR z maja 1983 r. i Plenum KW PZPR z sierpnia 1983 r. Przygotowujemy też gminne dożynki, które odbędą się 22 września w Wykowie. W programie: wystawa płodów rolnych, degustacje wyrobów mleczarskich, kiermasze, występy zespołów i zabawa ludowa.

Z 200 000 HEKTARÓW zbóż do 4 września pozostało nie ziętych około 200 hektarów, głównie w gminach Łomża, Drozdowo, Czyżew i Zambrów. Koniec żniw odczuwają też Państwowe Zakłady Zbożowe, do których dostawy zmalały już o połowę. Jednak wszystkie suszarnie pracują nieprzerwanie całą dobę, by odrobić „szczytowe" zaległości. Dziennie suszy się 1 300—1 500 ton ziarna. Nieuniknione awarie są szybko usuwane.

SKUP ZIEMNIAKÓW rozpoczął się w PPS-ie 21 sierpnia i potrwa do 1 listopada. Przewiduje się, że plony będą dobre — ok. 170 kwintali z hektara (w ub. roku — ok. 140). Radość psują choroby ziemniaczane: zaraza i parsz zwykły, powodujące gnicie. Utrzymująca się „mokra" pogoda pogarsza stan plantacji, które w kilku przypadkach porażone są już chorobami w 100 proc. Rolnicy chcieliby jak najszybciej wykopać i sprzedać ziemniaki, lecz główny ich odbiorca, Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego, w tym roku twardo przestrzega umów kontraktacyjnych: ziemniaki od kontrahenta przyjmuje tylko we wcześniej określonej dekadzie miesiąca i w ilości nie większej niż o 10 proc. od deklarowanej. Wczesne odmiany ziemniaków zawierają przeciętnie 14,6 proc. skrobi, a późniejsze powinny mieć 15—15,5. Przy 15 proc. cena ziemniaków będzie wynosić 620 złotych za kwintal, czyli o 40 więcej niż w ub. roku. PPS przewiduje, iż skupi 160 000 ton, a WZSR „Samopomoc Chłopska" — 10 000 ton jadalnych, zakontraktowanych w gminach Goniądz i Trzcianne. Wprawdzie niespodzianie Szczecińskie zrezygnowało z łomżyńskich ziemniaków, lecz już zgłaszają się inni chętni: z Łódzkiego, Opolskiego i Skierniewickiego.

REFORMA GOSPODARCZA w łomżyńskim Zakładzie Fabryk Mebli będzie tej jesieni szczególnie widoczna. We wrześniu wynagrodzenia pracowników zostaną wyliczone według nowego, motywacyjnego systemu płac. Jednocześnie Zakład prowadzi prace zmierzające do uatrakcyjnienia swych ofert meblowych. Dotychczasowe „Domino" zostanie zastąpione nowym zestawem stołowym — bardziej skomplikowanym i pracochłonnym, lecz i ciekawszym dla kupujących. Korzystnej odnowie zostanie też poddana tzw. tapicerka. Zmiany te są podyktowane wyższymi wymaganiami rynku.

NIEZALEŻNIE OD KAPRYSÓW pogody, jak zapewniają organizatorzy, odbędzie się tradycyjny rajd „Pamięci Września 1939". Przewidziano trasy rowerowe i piesze, jedno- i dwudniowe. Zakończenie imprezy — 15 września w Wiźnie. Niskie wpisowe, duże atrakcje; szczegóły w PTTK.

NOWY ROK SZKOLNY rozpoczął się także w szkołach muzycznych. W Łomży, podobnie jak w ubiegłych latach, muzycznemu kształceniu podda się około dwustu uczniów. Największą popularnością cieszą się niezmiennie pianino oraz akordeon i gitara. Najmniej atrakcyjne wydają się młodym muzykom instrumenty dęte.

NIGDY NIE JEST za wcześnie, by myśleć o swej przyszłości. Uczniom tegorocznych klas maturalnych przekazujemy pod rozwagę propozycję Departamentu Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa: studiowania w jednym z państw Demokracji Ludowej. Aktualnie w krajach tych studiuje ponad 2 700 osób (w ZSRR — 1 800, w NRD — 300, w Czechosłowacji — 250, na Węgrzech — 200 i w Bułgarii — 180), a największym „skupiskiem" łomżyńskich studentów jest Moskwa, gdzie wyższe wykształcenie zdobywają cztery osoby.

ABSOLWENCI „zawodówki budowlanej" nie zapewniają niezbędnego dla macierzystej firmy — ŁPB — dopływu kadry. Nadal cierpi ona na brak 60 pracowników budowlano-montażowych. Z 25 absolwentów klasy budowlanej zaledwie 10 podejmie pracę w ŁPB. Pięciu nie zdało egzaminów, kilku zdało do technikum, kilku wyjechało z Łomży. W tym roku utworzono dwie klasy. Zabrakło chętnych do specjalności: malarz, a jest to bardzo dochodowy zawód.

WYDZIAŁ KRYMINALNY WUSW organizuje 12 września w Łomży spotkania z właścicielami samochodów na temat zabezpieczenia aut i garaży przed włamywaczami. Szkolenia na świeżym powietrzu w 11 punktach miasta (w razie deszczu odbędą się następnego dnia).



W ZAGROBACH (gm. Zambrów) półtora roku po podjęciu decyzji o budowie szkoły społecznym sumptem — 1 września przecięto wstęgę. Uśmiech na twarzach dzieci z Zagrobów, Tabędza i Siedzi, zgromadzonych na uroczystości otwarcia szkoły, był najlepszą podzięką dla społeczników i miejscowych władz.

41 ROCZNICA WYZWOLENIA ŁOMŻY

8—13 września — apele, okolicznościowe akademie, spotkania z kombatantami w szkołach i zakładach pracy.

13 września, godz. 12.00 — zatrzymanie ruchu ulicznego i złożenie wiązanek kwiatów w miejscach pamięci narodowej; godz. 13.00 (kino „Millenium") — uroczysta sesja MRN-u.

IMPREZY TOWARZYSZĄCE

13 września, godz. 11.00 (WDK) — występ dziecięcego zespołu taneczno-wokalnego;
godz. 17.00 (SP nr 6) — rozpoczęcie turnieju tańca towarzyskiego i disco „Non-stop";
godz. 17.00—19.00 (sala UW) — koncert zespołu muzycznego „Wały jagiellońskie";
godz. 19.00 („Stałe Zajęcie") — dyskoteka dla młodzieży z nauką tańca disco i innymi atrakcjami.
14 września, godz. 10.00 (stadion WOSiR-u) — II ŁOMŻYŃSKI BIEG WYZWOLENIA i festyn sportowy;
godz. 12.00 (WDK) — występ dziecięcego zespołu tanecznego;
godz. 17.00 (ul. Chopina i os. Jantar) — dyskoteka dla dzieci;
godz. 19.00 (stadion WOSiR-u) — koncert zespołów „Browar" i „5000 zł", dyskoteka;
godz. 20.00 („Pod Arkadami") — koncert duetu muzycznego: Miszkuniec i Czajkowski i całodobowy turniej tańca.
15 września, godz. 10.00 (boisko ZSMed.) — „JARMARK PERSKI" (zapraszamy kolekcjonerów!) i giełda samochodowa;
godz. 12.00 — koncert orkiestry strażackiej z Kolna;
godz. 13.00 (WDK lub amfiteatr) — prezentacja amatorskich zespołów muzycznych;
godz. 18.00 („Pod Arkadami") — koncert country: Tomasz Szwed.
18 września, godz. 14.30 i 18.00 (WDK) — występ Polskiego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna".

myśl z aiestem

„Swiatu grozi niedobór wody i nadmiar wodogłowia."
George Bernard Shaw

BRAKI CEMENTU UTRZYMUJĄ się nieprzerwanie od maja. Jego produkcja wprawdzie się nie zmiejszyła, lecz pokaźna część została skierowana na rynki zagraniczne. Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane nie jest jedyną firmą, która boryka się w związku z tym z ogromnymi kłopotami.

POCZTA W OSIEDLU JANTAR powstanie prawdopodobnie jeszcze w tym roku lub w styczniu przyszłego. W końcu sierpnia budynek nr 31 na Południu III został przekazany do zasiedlenia, lecz część usługowa na parterze wymaga jeszcze wykończenia. Potrwa to około dwóch miesięcy. Pocztowcy są przygotowani na szybkie urządzenie wnętrz; przygotowana jest też kadra.

GOŚCILI W ŁOMŻY

JERZY GÓRSKI z Wydziału Rolnego i KRZYSZTOF MOLSKI z Wydziału Ekonomicznego KC PZPR (uczestniczyli w posiedzeniu plenarnym KW PZPR).

ZAPROSILI NAS

Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Wiedzy Powszechnej — na III Wojewódzki Zjazd: ZW ZSMP — na II Letnie Igrzyska Sportowe ZSMP.

wieści gminne

TUROŚL. Nie sprawdziły się na szczęście obawy, że złe zaopatrzenie w części zamienne do kombajnów skomplikuje żniwa. Nie było większych awarii w miejscowym oddziale kolneńskiego SKR-u. Jedyny kombajn będący w posiadaniu oddziału wykonał w żniwa ponad 100 tzw. efektywnych godzin pracy.

★ Mimo że rośnie ilość ziemniaków na placach skupowych, w SKR-ze nie ma tłoku przy zapisach na maszyny służące do ich zbioru. Można wybierać w formach usługowych kopaczka (1800 złotych za godzinę pracy) albo kombajn ziemniaczany (2600). Nie tylko moda wpłynie na to, że będzie wielu chętnych na kombajny. Jakby nie liczyć — wykopki kombajnem są tańsze.

★ Dopóki w Cieciorach były dwa przystanki, autobusy częstokroć dojeżdżały tylko do pierwszego. Okazało się, że jedynym sposobem zmuszenia kierowców do wywiązania się z obowiązków służbowych było ustawienie trzeciego przystanku. Teraz dojeżdżają wreszcie do końca trasy.

PRZYTUŁY. Sporo skarg na funkcjonowanie dowozu dzieci do szkoły w tej gminie trafiło również do „Kontaktów". Czy w tym względzie zmieniło się coś w nowym roku szkolnym? Halina Sztajerowska, inspektor Oświaty i Wychowania: — Dalibyście trochę spokojnie popracować. Stanowisko inspektora objęłam dopiero 1 września i nie wszystkich problemy zdążyłam poznać. Dowóz dzieci w tym roku przejęła szkoła. Dysponujemy własnym osinobusem. Nie jest jeszcze tak zimno i nie ma co robić problemu. Teraz dla mnie najważniejszą sprawą jest skompletowanie kadry. Nauczyciele często w tych pierwszych tygodniach roku szkolnego zmieniają pracę. Nie mogę dodzwonić się do Wilamowa i nawet nie wiem, czy jest tam komu prowadzić zajęcia.

ŚNIADOWO. SKR już podsumowuje przebieg żniw, chociaż jeszcze w ubiegły piątek na skoszenie czekało kilka hekatrów zboża. Już wiadomo, że „najpracowitszy" kombajn wypracował ponad 200 godzin. SKR przy ocenie pracy kombajnu 4800 złotych za godzinę nie miał konkurentów, bowiem prywatni właściciele maszyn żądali nawet 6000 złotych.

★ Jest już oficjalna zgoda ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej na prowadzenie skupu ziemniaków przy śniadowskim SKR-ze. Od 15 września rozpocznie się skup na zamówienie WSS „Społem" Warszawa Wola. Ziemniaki będą skupowane po cenach kontraktacyjnych.

★ Gdyby tak jeszcze zwiększyć uprawy kukurydzy przynajmniej do połowy powierzchni plantacji ziemniaków — deficyt pasz byłby o wiele mniejszy. Mimo że budżet państwa w 45 proc. pokrywa koszty zbioru i kiszenia kukurydzy, miejscowy SKR opiekuje się polami, z których można by zebrać ledwie 40-hektarowy zagon.

zdania
REDAGOWAŁA DANUTA WRONISZEWSKA

PIERSIAMI

Ten dom słynie ze staropolskiej gościnności. Przyjezdnych, zajeżdżających tłumnie w progi posłanki Ziemi Łomżyńskiej, Haliny Sienkiewicz, wita suto zastawiony stół. Budynek łatwo odnaleźć pośród 250 innych stojących w Pniewie: jedyny prostopadłościan, wysadzany lustereczkami. Można w nich się przejrzeć. Trzeba tylko uważać na Perłę. Suczka niedawno oszczeniła się i gryzie.



NIEBA NIE PODNIESIE

REFLEKSY

W Pniewie utyskiwano na urzędników, że zasiedzieli się za biurkami i stracili z oczu rolniczą dolę. „Żeby taki minister wiedział — gwarzyli między sobą — co wsi trzeba, insza byłaby polityka". I oto słowo ciałem się stało, córka rolnika i sama rolniczka została wybrana do najwyższego organu władzy przedstawicielskiej: Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

— W moim rozumieniu — statecznie wypowiada się Jan Frąckiewicz, przewodniczący koła ZSL-u, którego członkinią jest posłanka — posła powinno wystawiać środowisko, przynależność brać drugorzędnie, przede wszystkim patrzeć, jaki to człowiek. Poseł musi wiedzieć, skąd się kozy gania. A jak już wybierzemy, na każdym kroku rozliczać. Nie powiem, pani poseł jako przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich była bardzo dobra. Gdy trzeba było jechać z interwencją, nie odmawiała nam. Tylko co z tych jazd? Drogi jak były w gównianym stanie, tak i są. Mówię wprost: wielu spraw nie można załatwić, bo ktoś ma w tym interes. Chociażby sprawa żwirowni. Od dwóch lat idzie walka o zamknięcie czterech prywatnych, żeby brano ze żwirowni wspólnoty wiejskiej. Pniewo miałoby wreszcie pieniądze na inwestycje i nie musiałoby dziadować.

Trudno być prorokiem we własnej wsi. Tego, że wieś zdobyła tytuł najbardziej ukwieconej w województwie z inicjatywy pani poseł, wielu pniewiaków zdaje się nie pamiętać. Sama skromnie nie przypomina swoich zasług: — Będą mówić, że się do gazety pochwaliłam.

— Z łaski pani poseł, dzięki Bogu, nie skorzystaliśmy nic — wypala bez zastanowienia Bolesław Mitter, wyliczając litanię spraw, które we wsi „leżą". Ale naprawdę chodzi mu zapewne o blachę, której nie mógł dostać na pokrycie stodoły, i o te sosny, które jako wiejski listonosz zadźwigał do pani Haliny: kilogramy druków, monitorów, pism — nie rozumiejąc ich wagi.

— Piersiami nieba nie podniesie — Zygmunt Masny, od 18 lat sołtys Pniewa, jest obiektywny. — Interesowała się na tyle, na ile jej czas pozwalał. Nie zdaje pan sobie sprawy, ile trzeba się nachodzić przy kurzej fermie? Mimo to znalazła czas, gdy zniedołężniałej staruszce wyprosiłem dom opieki społecznej, by przyjść i przed odjazdem ją pożegnać.

— Cóż, Sienkiewiczowa to moja kuzynka — mówi Janusz Kruszewski, od 20 lat członek partii oraz po raz czwarty radny. — Połowa wsi jest spowinowacona. Nie wypada chwalić. Odważna była. Nie bała się wziąć kredytu na budowę fermy.

— Moc zasług położyła — dyrektorka GOK-u, mieszkanka Pniewa od dwóch lat, patrzy na wynik 6-letniej kadencji pani poseł z dystansem przybysza z zewnątrz. — Moc! Pomagała ludzkie sprawy rozwiązywać. Mnie starała się o talon na samochód, ale nie udało się.

OPORNIE

Centrum Pniewa: rozwidlenie dróg — na Puchały, Siemień i na Łomżę. Taki wybór. W centrum przystaje autobus. Za ogrodzeniem skweru leżą betonowe belki; to na wiatę PKS-u, która stanie z inicjatywy pani poseł.

— Wpierw sianokosy — posłanka tłumaczy, dlaczego ustawienie jej przeciąga się w czasie — teraz żniwa, ale po żniwach osobiście dopilnuję!

W centrum stoi szkoła. Przedwojenna. Pniewiacy twierdzą, że palec przechodzi przez ścianę. Poprzedni dyrektor szkoły uważał, że jak na wieś, taki przybytek oświaty jest aż za dobry. Dopiero z przyjściem (dwa lata temu), młodego, energicznego Antoniego Romanowskiego, jednocześnie I sekretarza POP we wsi, idea budowy szkoły znalazła sprzymierzeńca.

— Opornie idzie, jak z kamienia — opowiada o swoich zmaganiach. — Masa spraw urzędowych do pokonania. Kupiliśmy projekt typowy, ale województwo odrzuciło: za drogi gips. Wielu spraw nie można we wsi przepchać z winy czystego lenistwa urzędników.

Drogę do rozpoczęcia budowy nowej szkoły wydłuża telefon. Dyrektor jedzie do Łomży w ciemno. Zastanie urzędnika albo nie (zastanie — też żałuje). By upewnić się, czy zastanie, dzwoni od sołtysa bądź od pani poseł. Czeka na połączenie z pocztą w Gaci, tam czekają na połączenie z Zambrowem, a Zambrów — z Łomżą. W tym czasie dobry piechur 12 kilometrów, dzielących Pniewo od Łomży, przechodzi pieszo.

W centrum stoi sklep GS-u, zaopatrzony w łańcuchy, w mydło „7 kwiatów" i w piwo. Pasty do zębów nie ma. Chwilowo. Dentysty Masny opiekujący się 60 rencistami i emerytami (drugie 60 ma pod swoją pieczą ZBoWiD); spod jego dachu wyfrunęło do miasta pięcioro dzieci.

— Mama mi powiedziała: „Uciekaj córeczko do miasta, choćbyś miała żyć o bułkach i mleku — tłumaczy młoda, powabna dziewczyna, dlaczego za nic w świecie nie zostanie na wsi — bo jak zostaniesz, ani się obejrzysz, będziesz stara i stwierdzisz: byłam wołem roboczym".

Syn Jana Frąckiewicza został na gospodarce tylko dlatego, że obcięło mu palce u prawej dłoni.

W Gminnym Ośrodku Kultury, pobudowanym na fundamentach dworu, kilku młodych ludzi rżnie w woza. Rej wodzi Michał. Mieszka i pracuje w Łomży, ale od czasu do czasu zagląda do rodzinnej wsi.

DYSKOTEKA

Przyszłością Pniewa jest młodzież

— Młodzież w Pniewie oporna — mówi dyrektorka GOK-u. — Trudno coś z nią zorganizować. A warunki są: kompletny sprzęt audiowizualny, dwa telewizory (jeden kolorowy).

— Wieś wymiera — mówi sołtys też, bo nie ma ośrodka zdrowia. Dentysty? Kowala nie ma!

Piwa jest pod dostatkiem, mimo to popyt nie spada. Chłopy roją się jak pszczoły wokół ula. Taki Walenty „robi państwu na rękę", wysiaduje w porze żniw pod sklepem Państwo nie ma magazynów zbożowych. Jedna z pszczółek, opita nektarem, śpi w posłaniu z butelek.

Przez centrum przebiega rów.

— Ile ja się nagadałem w sprawie oczyszczenia tego rowu? Woda wylewa i siano trzeba przenosić na drągach — Janusz Kruszewski łapie słoneczną pogodę i ustawia zboże w dziesiątki. — Od 20 lat tak gadam. Kto tam słucha?

Na cały regulator bębni telewizor (dzisiaj „igrzyska" — Sopot). Niestety, kreacje będą czarno-białe. Od telewizora kolorowego ktoś wypożyczył z dachu antenę. Ktoś wypożyczył sobie również siatkę, która miała ogrodzić boisko (zresztą, po co boisko, jak LZS nie ma piłki, chociaż niektórzy twierdzą, że jest, tylko zniszczona). Za to nieforemnej dziury w ziemi, przed GOK-iem (jednocześnie remiza strażacka), która miała być albo basenem kąpielowym, albo przeciwpożarowym, albo jednym i drugim, nikt nie wypożyczył. Może z czasem ktoś pogłębi, wyrówna i zapuści karpie? W Klubie jest Kronika, a w niej — kolorowymi flamastrami wypisane — imprezy. Zaraz po otwarciu w 1980 roku: wieczorki recytatorskie, występy kabaretu, turnieje szachowe, tenisa stołowego. Po 1982 roku „ku czci" oraz „na dzień". Ale idzie na lepsze: „Dyskoteka jako forma poznawcza kultury w mojej miejscowości" — to jeden z ostatnich wpisów w kronice.

Dyskoteka w Pniewie to symbol walki młodego świata ze starym. Jeszcze czasami dyskoteka tę walkę przegrywa, na przykład z — do niedawna działającym — chórem Koła Gospodyń Wiejskich, w którym udzielała się także pani poseł.

— Niestety, WDK mocno bije na kulturę ludową — ubolewa dyrektorka GOK-u, też młoda i rozumiejąca młodych.

Dyskdżokejem w Pniewie jest Janek Ciołek, przewodniczący koła ZMW. Ma własny sprzęt na poziomie (klubowy jest zepsuty) i światła.

— Chcemy wprowadzać kulturę na wsi — tłumaczy, dlaczego podjął się prowadzenia dyskotek. — Uważa się, że jak chłop wie, do czego widły służą, to mu wystarczy.

Dzisiaj w GOK-u miało się odbyć zebranie w sprawie dyskoteki. Ostatnio młodzież znów nie uzyskała pozwolenia i nie miał kto „sławić twórczego trudu pokoleń", jak głosi hasło wywieszone w Klubie.

WAŻENIE SŁÓW

Posłanka dopiero co wróciła z grzybobrania. Zastaję ją przy uprzątaniu zbędnych papierów, które uzbierały się przez te lata. — Nie spodziewałam się, że zostanę posłanką — zostawia pracę, by udzielić wywiadu. — Poselstwo to wielka rzecz. Myślałam, że trzeba człowieka z dużym wykształceniem. Trafiłam do Komisji Planu, Budżetu i Handlu Zagranicznego. Można było sobie wybrać, ale nie zachodziła potrzeba. Wiadomości rolnika też są przydatne.

Pani poseł mogła skupić się na sprawach wagi państwowej, gdyż wszystko we wsi było: sklep, mleczarnia, droga... Wyrzuca sobie tylko, że nie załatwiła wkręcenia żarówek do lamp ulicznych, które zgasły pięć lat temu. — To był błąd — przyznaje samokrytycznie.

Halina Sienkiewicz „waży każde słowo", toteż swoje interpelacje zgłaszane w Sejmie spisała. — Tylko gdzie ja to mam? — Szuka teczki w szufladach wypełnionych po brzegi kolumnami cyfr. — W Zespole Poselskim to będzie figurowało namacalnie.

Raz wieś ujrzała swoją posłankę w telewizji. (— Pomimo że to pierwszy raz, czułam się wyjątkowo dobrze). Mówiła o regulacji Narwi. Najpoważniejszy problem, nie tylko Pniewa, to 1500 hektarów zalewanych łąk.

Przewodniczący koła ZSL uważa, że dopiero teraz byłaby z niej w Sejmie pociecha. Pójdzie nowy i musi uczyć się od początku. Natomiast I sekretarz POP w Pniewie jest zdania, że należy odmłodzić Sejm, bo nowy poseł prędzej zobaczy to, czego inni przez kilka lat nie spostrzegli, mimo że przechodzili obok. Te spory ucina pani poseł: — Specjalnie nie mam zdrowia. Tyle lat społecznie pracuję. Mnie to wystarczy.

Pani Halina ma dla kandydatów na posłów-rolników radę: — Poseł musi współpracować z wyborcami.

Na koniec rozmowy pytam, jak na nią wpłynęło posłowanie.

— Jestem taką, jaką mnie pan widzi — odpowiada bez wahania.

Widzę przed sobą postawną, reprezentacyjną kobietę w wieku postbalzakowskim — na sportowo (w sztruksach) ze złotymi pierścionkami na wypielęgnowanych dłoniach. Obraz kobiety wiejskiej roku 2000.

DELIKATNIE

Pniewo w 1984 roku nie poszło do wyborów do rad narodowych. Bolesław Mitter zamknął drzwi i nie puścił córki ani syna do urny. — Mogli swoich kandydatów przywieźć — tłumaczy swój nieobywatelski krok — ale powinni inaczej to załatwić. Zapytać wpierw sali, kogo chce, a dopiero potem zaproponować: „A może tego i tego weźmiecie?" Delikatnie.

Ani sekundy nie zawahał się z odpowiedzią sołtys, Zygmunt Masny, zapytany, czy wieś pójdzie do wyborów do Sejmu.

— Musimy! — zameldował jak żołnierz gotowość wykonania zadania.

ADAM JERZY SOCHA

obyczaje

MARIA KACZYŃSKA

CHCICA

WSPINAMY SIĘ PO SCHODACH: pierwsze piętro, drugie, trzecie. Spoglądam tęsknie w górę, a za sobą słyszę zdyszane oddechy komisji. Wreszcie stajemy na szczycie schodów, gdzie czeka już na nas przed zamkniętymi drzwiami mieszkania nr 9 Irena B., rocznik 1960. Ma z sobą dziecko. Mały siedzi w wózku, śmieje się.

— Może pani weźmie go z wózkiem, zejdzie na dół, a jak pani tu wróci, wtedy pogadamy — mówi Irena B. do Barbary Moniak, kierowniczki Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miejskiego w Łomży.

Barbara Moniak przygryza wargi, mija kobietę i zdecydowanym gestem otwiera drzwi. Wchodzimy: przedpokój, duży pokój z oknem na całą ścianę; widać przez nie Łomżycę.

— Jak ta Łomża się buduje? — dziwi się starszy mężczyzna, radny Miejskiej Rady Narodowej. — Kto pomyślał! — nie może się oderwać od okna.

— Ni dojść, ni dofrunąć tutaj! — Irena B. stoi na środku pustego pokoju i recytuje te same zdania, które poprzedniego dnia wykrzyczała przewodniczącemu Kolegium ds. Wykroczeń. — Dojść nie mogę, bo sił nie mam, dofrunąć też nie, bo nie mam skrzydeł!

Poprzedniego dnia ponadto krzyczała: — Dla dziecka mojego, które nad życie kocham, to zrobiłam! Dwoje dzieci pochowałam, ale to trzecie musi żyć! Muszę mu zapewnić słońce i świeże powietrze!

życie kocham, zamordować! To przez nią przydzielili mi mieszkanie na piątym piętrze i bez ciepłej wody. Ja chora jestem, dwoje dzieci pochowałam, a potem ojca, który jak Łazarz 22 lata w łóżku leżał. Potem matka na moich rękach życie oddała. Powiedz, ojcze mój rodzony, ucieczko sierot, czy za te przeżycia nie należy mi się mieszkanie, choćby M-3, na parterze i z ciepłą wodą?"

— Wykazując zrozumienie dla jej ciężkiej sytaucji, bo urodziła dziecko mieszkając w tym hotelu — objaśniała Barbara Moniak — i żeby położyć kres awanturom w Urzędzie, prezydent podjął decyzję żeby przydzielić jej mieszkanie poza listą na rok 1985. Otrzymała lokal o wysokim standardzie: z centralnym ogrzewaniem, gazem i urządzeniami do ogrzewania wody. Po kilku dniach od wydania decyzji znów przyszła do Urzędu z awanturą. Piętro jej nie odpowiadało. Poszła na skargę do GIT-u. Generał Drzazga osobiście wysłał komisję, która stwierdziła prawidłowość naszych działań. Jednak pani B. dalej się skarżyła, a w lipcu zabrała swoje rzeczy i wprowadziła się na dziko do pustego mieszkania w nowym bloku. Wnoszę o przykładne ukaranie!

Została ukarana kwotą 2000 złotych i obciążona kosztami eksmisji z niclegalnie zajętego mieszkania (10 000 złotych).

☆ ☆ ☆

— Faktycznie, trochę tu wysoko — mówi radny, nasyciwszy wreszcie wzrok widokiem z okna.

— Wszystkie moje koleżanki mówią, że już predzej w piwnicy mieszkać by chciały, niż z dzieckiem po kilka razy dziennie po tych schodach się mordować! — podchwytuje myśl Irena B. — Raz o mało go nie zabiłam, bo na schodach zasłabłam, a on z rąk mi wypadł — podbiega do chłopca, chwyta go w objęcia, całuje. — To dziecko musi żyć, musi mieć słońce, powietrze! Jak nas tu zima zastanie, to już będzie grób dla niego! Już mu się sine obwódki koło ust robią!

— Nie jest tak źle, nie jest tak źle — mruczy radny, rozglądając się po mieszkaniu. — Nie musi po ciągle po tych schodach z nim latać! Na balkon go wystawić i świeże powietrze będzie miał! Trzeba tylko do roboty się wziąć i do porządku wszystko doprowadzić.

JESZCZE RAZ ZALICZAM schody, prowadzące do mieszkania nr 9. Jest ich 105; Irena B. policzyła je dokładnie i napisała o tym do Generała. Otwiera młody mężczyzna. Przerywam mu oglądanie filmu dla drugiej zmiany. Ireny B. nie ma w domu. Dziecko łazi po brudnej, zapuszczonej podłodze z drewnianych klepek.

— Ja tam nic nie wiem, do spraw żony się nie wtrącam — mówi mężczyzna na wszelki wypadek. — Jak wróci, to sama powie.

Gapimy się więc razem w telewizor. Wraca Irena B. Mężczyzna wstaje, kręci się chwilę po mieszkaniu i wychodzi bez słowa.

— Mąż nie w pracy? — zagaj dyplomatycznie, przekładając na później wyjaśnienie kwestii, kto mnie tu przygnała: skąd się wziął u Ireny B. wstręt do chodzenia po schodach?

— Jak pani widziała — odpowiada, — Chyba go wyrzucili, bo już trzeci dzień w domu siedzi. Ja nie pytam; i tak nic mi nie powie. Najwyżej warknie: „Co cię to obchodzi?".

— Pieniędzy nie daje?

— Nigdy nie dawał! Ja mam zasiłek, cztery czterysta. Trochę bracia mi pomagają.

— To niech pani zrobi sprawę o alimenty.

Irena B. patrzy na mnie z niechęcią.

— A po co, żeby piekło w domu mieć? Na razie, choć pije, rąk do mnie nie wyciąga. I Tolusia kocha! Toluś bez niego żyć nie może. Jak go nie ma, to ciągle na drzwi pokazuje i woła: „Tata! tata!" Dziecina moja kochana — rozczula się znienacka, łapie chłopczyka i przyciska do piersi. Mały, przestraszony, zaczyna płakać.

— Nerwowy jest — usprawiedliwia dziecko Irena B. — Lekarz mi powiedział: „Jak coś chce, to trzeba mu dać, nie można się sprzeciwiać".

Więc się nie sprzeciwia. Jak Toluś chce tatusia, to tatuś będzie i na nic się nie zdadzą dobre rady, żeby rozwód zakładać albo chociaż sprawę o alimenty. Wprawdzie teraz tatuś woli siedzieć w knajpie na dole niż zarabiać pieniążki na mieszkanie, ale kto wie, może jak Toluś podrośnie, coś go ruszy i zagustuje w towarzystwie rodziny. Mamusia przez ten czas może wykrzyczy to mieszkanie na parterze i koniecznie z ciepłą wodą, więc pewnie nawet nie będzie musiał na nie pracować.

— Żebym ja rano tych proszków nie wzięła — Irena B. wyciąga z szuflady jakieś pudełko i podtyka mi pod oczy — to pani by tu nie siedziała i mi takich rzeczy nie gadała — mówi, gdy kończę swoją tyradę. — Może bym panią za drzwi wyrzuciła, a nawet ze schodów spuściła! Stoi przed panią matka dwojga nieżyjących i jedynego żyjącego dziecka! Kobieta, która pochowała swojego ojca i matkę! Sierota, co dwanaście lat mając o krzywdę ojca w urzędach się upominała.

TERAZ ONA MÓWI. Urodziła się we wsi. Ojciec miał 12 hektarów. Zanim na świat przyszła, ojciec w wojsku miał wypadek. Wrócił do domu i już z łóżka się nie podniósł. To o jego krzywdę ona, lat dwanaście mając, się upominała. Ale przecież nikt nie dał wiary sierocie. Wyśmiano ją. Ojciec, jak Łazarz, przez 22 lata z łóżka się nie podnosił, zanim na jej rękach ducha nie wyzionął. Matka sama ciągnęła gospodarkę, dopóki na zdrowiu nie podupadła. Gdy to się stało, chorzy rodzice byli zdani tylko na swoje nieletnie dzieci: na nią i jej dwóch braci. Ona wyszła za mąż i zamieszkała u męża. Rychło mąż tygodniami gdzieś zaczął przepadać, więc wróciła do rodziców. Zaszła w ciążę. Gdy była w piątym miesiącu, dźwigając ojca z łóżka — poroniła. Jeszcze raz zaszła w ciążę. Dziecko urodziło się w siódmym miesiącu. Też dziewczynka. Po siedmiu miesiącach życia zapadła na jakąś chorobę i umarła. Wprawdzie lekarze mówili, że miała wadę serca, ale ona nie wierzy. To oni ją zmarnowali! Umarł ojciec. Mąż podjął pracę w Łomży i dostał pokój w hotelu robotniczym. Ona zdecydowała się opuścić wieś, gdzie tylko samych klęsk i zgryzot doznała, i przenieść się do miasta. Zamieszkali razem w tym hotelu. Zabrała z sobą matkę. To był pokój trzyosobowy. Nikt nie wiedział, że matka tam z nimi mieszkała.

— Jak umierała, to ostatnim tchem do mnie powiedziała: „Dziecko drogie, po co ja cię wtedy śmierci wyrwałam, teraz już byśmy byli wszyscy razem". Bo ja sobie żyłę podcięłam, jak druga córeczka mi umarła, i matka ledwie mnie odratowała — milknie i przygląda mi się uważnie, badając efekt swojej opowieści.

— W Warszawie, ile razy pojechałam, czy do ministerstwa, czy do Komitetu Centralnego, wszyscy mi współczuli, racje przyznawali i mówili, że mieszkanie mi się należy. Nawet jak im powiedziałam, że nielegalnie zajęłam, to obiecywali że zalegalizują! Tylko ta wiedźma nie ma serca!

— Przecież dostała pani mieszkanie po roku starań zaledwie — opponuję bez przekonania.

— Specjalnie mnie tu wepchnęła żeby się zemścić, choć nowy blok do użytku niedługo miał być oddawany. Ja za słaba jestem, żeby Tolusia dźwigać po tych schodach, a on na słońcu i powietrzu musi być. Zresztą — macha ręką — co to za mieszkanie! Jedna ruina. Kaloryfery słabo grzeją (poprzedni lokator mówił, że w kuchni po ścianie sankami zimą można jeździć), terma zepsuta, podłoga zgniła. Przez szparę pod drzwiami na balkon woda ciurkiem się lała. Com ja się nachodziła do administracji, zanim przyszli i naprawili!

— Pani mąż mógłby to naprawić w ciągu pół godziny!

— On? Jak po tej eksmisji szafę mi rozmontowali, to dwa tygodnie w częściach leżała, a on palcem nie kiwnął! Dopiero brat ze wsi przyjechał i poskręcał.

☆ ☆ ☆

Powoli schodzę po schodach i na sto piątym stopniu, licząc od góry, łapię się na myśli: „Szkoda, że nie ma ich dwa razy tyle".



Stała przed Kolegium pochylona, z nienaturalnie błyszczącymi oczami, i krzyczała, wymachując przewodniczącemu przed nosem wielką torbą, pełną jakichś pigułek: — Proszę, oto moja karma. Za wszystkie krzywdy, za moją poniewierkę teraz mnie jak psa z Urzędu przeganiają!

— Pani B. przyszła do Łomży wsi — tłumaczyła przewodniczącemu Kolegium zirytowana Barbara Moniak. — Po dwóch miesiącach pracy na stanowisku sprzątaczki w Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym i mieszkania w hotelu robotniczym złożyła w Urzędzie podanie o przydział mieszkania. Odpowiedzieliśmy, że wszystkie lokale do końca roku są już rozdysponowane. Wtedy zaczęło się. Przychodziła do nas, histeryzowała, urządzała awantury. Pisała skargi do wszelkich możliwych instytucji.

Z korespondencji Ireny B.: *„Ojcze mój rodzony, ucieczko moja, panie Generale! Ty nie wiesz, jak w Łomży obchodzą się z biednymi, chorymi kobietami! Obywatelka Moniak gorsza od hitlerowców, co ludzi we wojnę męczyli. Ja tamtych czasów nie pamiętam, ale wiem, że ona chce mi dziecko moje jedyne, które nad*

WŁADYSŁAW TOCKI

REQUIEM DLA KRWIOPIJCY

Kapitalistka Anna Cymkowska ani przez moment nie kryje swoich zamiarów: postanowiła wyzyskać moje pióro do walki z prawomyślnym urzędem w ochronie swej kapitalistycznej własności!

Kapitalista Stanisław Pierzchalski, jak każdy rasowy krwiopijca, zastawia cienki podstęp: nie narzeka, nie bluźni, nawet tonem głosu nie zdradzi się z kontrą, lecz powoli usidla mnie faktami.

Wiceprezydent Łomży, Marek Humeńczuk, nie traci czujności: wypuścić prywatne czynszówki spod szczególnego trybu najmu na hossę wolnego rynku? Wyrośnie nam natychmiast klasa czynszowników!

UBEZWŁASNOWOLNIENIE

— Ruina — ocenia globalnie stan prywatnych kamienic czynszowych w Łomżyńskiem zastępca dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW w Łomży, Andrzej Cieśnikowski.

— Potężna rudera — potwierdza w innym miejscu i czasie dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży, Zygmunt Stefanowicz.

— Kolejnej zimy ten dom nie przetrzyma — prowadzi mnie po przegniłych stropach, pod zbutwiałymi, połamanymi krokwiami Anna Cymkowska.

— Każdy dom, jak człowiek, przeżywa czas rozkwitu i upadku. Od wojny kamienice powoli idą na dno — nie kryje smutku Stanisław Pierzchalski.

Dom Cymkowskich, przed wojną jednorodzinny, czterdzieści lat temu podpadł pod paragraf szczególnego trybu najmu. Gdyby przenieść tę nomenklaturę prawniczą na człowieka, znaczyłoby tyle, co ubezwłasnowolnienie. Odtąd bowiem Cymkowscy nie mogli dysponować własnym mieszkaniem, do którego miasto zastrzegło sobie prawo wprowadzania lokatorów i narzuciło minimalny, sztywny czynsz. Dekret z 1944 roku ustalił go na poziomie stawek z 1 września 1939 r. i utrzymał je aż do roku 1965. Ponowne zamrożenie przetrwało siedemnaście lat.

— Przed podwyżką w 1983 Solińscy płacili nam 41 złotych miesięcznie, Bogdańscy — 70, a Śliwkowie „aż" 100 — sumuje z pamięci Cymkowska, najmniejsza kamieniczniczka w Łomży. — Ale też i przez te wszystkie lata nikt nie naprawił tu nawet rynny. Teściów może nawet było stać, ale powiedzieli: „Dla obcych dokładać nie będziemy". Ja nie dołożę, bo nie mam z czego.

Buchalteria jest krótka: jej pensja — 7100 złotych plus dodatki, renta męża — 5200, roczny przychód z czynszu — 4253; dwoje dzieci.

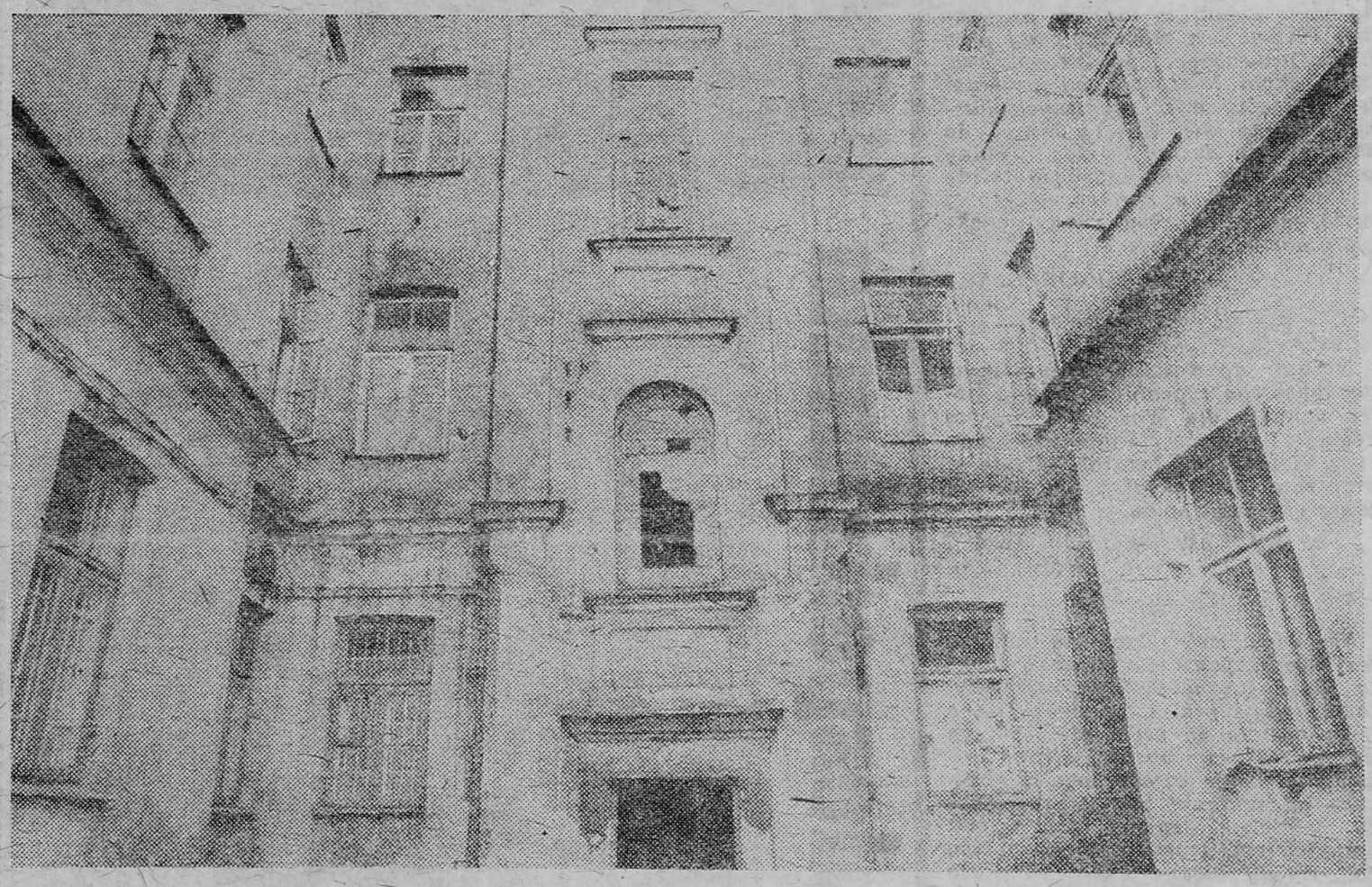
O remont zabiegała od dziesięciu lat. Papierkowo — od czterech. Na razie wydeptała trzy decyzje: o remoncie gruntownym, nakaz rozbiórki, uchylenie nakazu. Czeka na kolejną i patrzy: sito dachówek odsłania coraz więcej nieba, pęka kolejna przegniła krokiew, coraz niebezpieczniej stęka sufit.

— Ratowały mnie i ratują lokatorzy użytkowi: Bank Spółdzielczy, cztery sklepy, zakład fryzjerski, biura WPHW. Gdyby mi wsadzono tylko mieszkaniówkę, leżałbym już od dawna — Stanisław Pierzchalski jest największym kamienicznikiem w Łomży, właścicielem potężnego kwartału między ulicą Buczka i 22 Lipca.

Od 1948 r. czynsz z instytucji nie przechodzi zresztą nawet przez kieszeń właściciela. Pod powagą dekretu przelewany był bezpośrednio na Fundusz Gospodarki Mieszkaniowej. Część tych pieniędzy odzyskał w formie pomocy na remont kapitalny w 1962 r. i odnowienie elewacji w 1975, ale również tylko dzięki temu, że firmy nie zdobyły się na własne nowe lokale. Łatwiej było coś wydrzeć, gdy władze wiedziały, że w przeciwnym razie będą musiały zamknąć sklepy czy biura.

— Dlaczego to wszystko trzymam? Chciałem rzucić trzy lata temu. Ale wchodziły wyższe czynsze, no i... sentyment.

Bo i tu buchalteria, choć szersza, jest równie wymowna: wpływy — 895 328 złotych i 40 groszy, rozchód — 889 tysięcy 491 złotych i 45 groszy; dochód — 5836 złotych i 95 groszy. Po raz pierwszy (1984 r.) po wojnie! I to dzięki dość wysokiemu standardowi części mieszkań, za które może pobierać wyższy czynsz! Dzięki temu, że za administrowanie całością w wykazie dla fiskusa policzył sobie 1000 złotych miesięcznie! Dzięki temu, że zimą brał łopatę i sam odgarniał śnieg! Dzięki temu, że „ma sentyment"!



DOBIJANIE

Pozbawieni po wojnie dochodu właściciele kamienic nie byli w stanie sfinansować z własnej kieszeni drobnych napraw, nie mówiąc o remontach kapitalnych. Mała dziura rosła więc w wielką dziurę i czynszówki ulegały powolnej, za to systematycznej dewastacji. Część „kapitalistów" machnęła na nie ręką, inne ratowało poczucie obowiązku wobec ojcowizny. Jeszcze trzy lata temu, a więc po dostatecznie długim okresie, by pozbyć się wszelkich złudzeń co do polityki państwa wobec kamieniczników, badania Instytutu Kształtowania Środowiska wykazały (jak pisze „Życie Gospodarcze"), że *„źródłem pokrycia istniejących niedoborów finansowych na utrzymanie domów w 1982 roku były: środki pochodzące z emerytur, rent, pracy zawodowej, sprzedaży pamiątek rodzinnych, pożyczki uzyskane z Prywatnych Zrzeszeń Właścicieli Nieruchomości, pożyczki od rodziny, znajomych, z PKO, rzadko — dobrowolne dopłaty ludności"*.

— Pieniądze na ratowanie zasobów prywatnych zawsze były nad wyraz skromne — delikatnie analizuje dyrektor Cieśnikowski. — Zresztą nie ma ich za wiele i dzisiaj: pół miliona na remonty bieżące i dwa miliony trzysta tysięcy na kapitalne.

Dwa miliony osiemset tysięcy!

— Były przypadki, wcale nie takie rzadkie, że nie wykorzystywano nawet tych pieniędzy, gdyż nie było wykonawcy — mówi kierowniczka Wydziału Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej i Ochrony Środowiska UM w Łomży, Barbara Moniak. — Nie wolno było zatrudniać rzemieślników, potem ich pracę określały cieniutkie limity, a państwowe firmy nigdy nie kochały remontów. Teraz mamy wykonawców, bo rzemieślnicy są chętni i można im wystawiać zlecenia, ale nie mamy pieniędzy.

Jeżeli zdarzy się, że na konkretny obiekt znajdą się i środki, i wykonawca — bywa, że nie ma gdzie wykwaterować lokatorów. Wówczas od decyzji o remoncie gruntownym do wyprowadzenia ostatniego, czyli możliwości rozpoczęcia prac, upływa czasem i pięć lat. Po takim okresie często nie bardzo już jest co remontować.

Łomża, mimo samoistnych niekiedy „wyburzeń", posiada nadal 187 czynszówek, którymi administrują właściciele, i około 40—50 zarządzanych przez Zakład Gospodarki Mieszkaniowej. Stanowią więc nadal ponad 10 proc. ogólnej powierzchni mieszkaniowej miasta. Ani dziś, ani jutro, choćby rysowało się wspaniale, nie można więc skazać ich na zagładę. Tym bardziej, że przez całe dziesięciolecia przyglądano się ich powolnej śmierci technicznej.

— Kilka lat temu robiło się dwa, trzy remonty rocznie — informuje dyrektor PGKiM, Zygmunt Stefanowicz. — W 1983 r. nasz minister zapomniał „zapotrzebować" materiały budowlane w Komisji Planowania i materiałów nie było w ogóle. Minister jest ministrem do dziś. W ubiegłym roku wyremontowaliśmy osiemnaście domów, w bieżącym zrobimy, być może, dwadzieścia dwa, a powinniśmy rok w rok ratować co najmniej trzydzieści. Niestety, sytuacja jest taka, że jeżeli miasto nie znajdzie dodatkowych środków, już teraz będę musiał przerwać prace.

Liczby dyrektora Stefanowicza dotyczą jednakże tylko budynków zarządzanych przez ZGM. W „sektorze" administrowanym przez właścicieli bywały lata, że nie remontowano nic. W dalszym ciągu nie ma też co oczekiwać, iż większej naprawy podejmują się oni sami za własne pieniądze: wzrost czynszu po roku 1983 nie nadąża za wzrostem nie tylko materiałów budowlanych i robocizny, ale bieżących usług, jak wywożenie śmieci czy opróżnianie szamba.

— Stan sanitarny i porządek na posesjach czynszowych jest od lat przerażający — mówi inspektorka ds. ochrony środowiska UM, Jadwiga Mańkowska. — Stosy śmieci, szczury jak koty. Sypiemy kary, bo inaczej sami zostaniemy ukarani, ale wiemy, że właścicieli często nie stać na utrzymanie porządku.

Osiemdziesięcioletni kamienicznik z ulicy Wiejskiej, dokładając z emerytury, wywiózł zwały śmieci spod domu, w którym nawet nie mieszka. Potem powiedział: nie mam za co. Kolegium ds. Wykroczeń, zdając sobie sprawę z fikcji kamienicznicznego biznesu, ukarało go... naganą. Ale fikcja trwa.

— Urząd Miasta nie może do końca skorzystać z ofert i przejąć wszystkich domów, których właściciele chcieliby się pozbyć. Choćbyśmy pękli — zaklina się prezydent Humeńczuk.

Wieloletni plan remontu kamienic czynszowych w Łomży zakłada restaurację w latach 1985—1990... ośmiu budynków.

PARADA ABSURDÓW

Rok 1983 zagrzmiał propagandowym alarmem: musimy ratować starą substancję! Było to, jak zwykle, dęte, bezkrytyczne obtrąbienie poronionego kaleki, jakim w części okazało się nowe prawo lokalowe i towarzyszące mu przepisy. Barbara Moniak i dziś jednak prezentuje jego pulsy: — Właściciel posiadający dzieci ma prawo wprowadzić je teraz do odzyskanego lokalu.

Tymczasem najemca może przekazać swoje mieszkanie nie tylko dzieciom, ale rodzeństwu, dzieciom rodzeństwa, powinowatym.

— Znacznie wzrosły czynsze i wzrost ich nie jest zakończony.

Tymczasem na takie same czynszówki prywatne, administrowane przez ZGM, PGKiM otrzymuje 317 złotych za metr kwadratowy powierzchni dotacji do kosztów eksploatacji.

— Od 1982 roku właściciel może otrzymać raz na trzy lata 140 tysięcy bezzwrotnej pożyczki na bieżące naprawy.

— Zainteresowanie tą formą pomocy jest znikome — twierdzi inspektor budowlany UM, Mirosław Wnorowski. — Jeżeli nie pokrywa w całości przewidzianych kosztów, ludzie nie przychodzą po pieniądze, bo nie mają z czego dołożyć.

— Większość właścicieli to emeryci i renciści. Młodzi chyba nie kwapią się z przejmowaniem domów — sądzi inspektor ds. lokalowych UM, Regina Zaręba.

I nie będą! Nowe prawo spadkowe, nie bacząc na fakt, iż nie jest to żaden biznes, obłożyło spadkobierców olbrzymim podatkiem, dzięki któremu dzieci Cymkowskiej, nie mieszkając nawet w otrzymanym domu, nie mając z niego żadnego zysku, musiałyby spłacić kilkaset tysięcy złotych.

— Proszę się jeszcze przyjrzeć podatkom — zachęca na zakończenie Stanisław Pierzchalski. — Lokalowy, od kwoty 455 tysięcy, wynosi 150 tysięcy, plus od posesji, plus dochodowy w wysokości 20 proc. Dochodowy obliczony nie od dochodu, ale od wpływów, gdyż finanse nie czekają na bilans, lecz w przypadku najemcy użytkowego — ściągają go bezpośrednio od niego.

Kapitalistka Anna Cymkowska ma nadzieję, że może coś pomogę.

Kapitalista Stanisław Pierzchalski nie narzeka, nie uskarża się.

Ja? Nie mam złudzeń. Wiem, że mogę tylko uronić prywatną, niesłuszną łzę nad ostatnim krwiopijcą.

interwencja

kontakty kontaktów

W Sokołach posiadamy ruchomy przystanek autobusowy i nikt nie wie, komu zawdzięczamy to udogodnienie. A wygląda ono tak, że nie ma wyodrębnionego miejsca zatrzymywania się autobusów i trudno przewidzieć, który kierowca gdzie się zatrzyma. Zwykle chętni podróżni rozstawiają się w czterech miejscach, a później urządzają przymusowe wyścigi.

Uważam, że na rozwiązanie tego problemu nie potrzeba ani dużo pieniędzy, ani pracy. Należy wyznaczyć dwa stanowiska w okolicach miejscowej poczty, a chętni do wybudowania wiaty i ustawienia ławek szybko się znajdą. Na pewno pomogliby uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych, którzy dojeżdżają, a więc również korzystają z przystanku, oraz mieszkańcy Sokół.

Moja propozycja wszystkim się podoba, bo wszystkim jest potrzebny porządny przystanek autobusowy. Kiedy rozmawiałem na ten temat z naczelnikiem gminy, powiedział, że jest opracowany przestrzenny plan Sokół, w którym przystanek PKS-u jest zlokalizowany przy szosie prowadzącej do Białegostoku, czyli około kilometra od centrum wsi. Chcemy mieć przystanek blisko, abyśmy nie musieli biegać do autobusu w deszcz i śnieg. Plany pewnie przez kilka lat będą leżały w szufladach, a sprawa, o której piszę, jest pilna, więc proszę redakcję o pomoc.

JAN POGORZELSKI
Sokoły

☆

Należę do nowych czytelników łomżyńskiego tygodnika. Jestem pełen uznania dla Was za tę szybką reakcję i rozpoczęcie druku powieści „Niewolnica Isaura". Czytając przy tym „Kontakty" bliżej poznaję Wasz ciekawy region.

ZDZISŁAW SZCZEPKOWSKI
Zielona Góra

☆

Nie wiem, czy jakieś inne miasto ma tyle bezpańskich psów co Łomża. Była już moda na segmenty, samochody i pralki automatyczne, a teraz nastała na psy. Ale jednym starcza na psa i obrożę, a inni prowadzają swoje czworonogi na paskach od sukienki lub piżamy. Kiedy właściciel znudzi się swoim przyjacielem, wypuszcza go w siną dal. Wtedy biedne zwierzę wałęsa się po ulicach i śmietnikach, straszy dzieci i starszych przechodniów.

Kiedyś wyłapywano takie bezpańskie psy i był porządek. Czy nie można by do tego wrócić?

Czytelniczka z Łomży

☆

Przez dawną łomżyńską starówkę przebiega ulica Jakuba Wagi, korzystają z niej przede wszystkim uczennice i wykładowcy Liceum Medycznego oraz personel i chorzy odwiedzający — znajdującą się tam — przychodnię rejonową.

Ulica została zbudowana w 1954 roku i chyba od tamtego czasu nigdy nie była remontowana. Płyty chodnikowe są powykręcane, wyrwy po deszczach straszą i wszyscy dziwią się, dlaczego nikt nie zainteresuje się jej wyglądem.

Przed wojną przy tej ulicy znajdowała się restauracja pana Józefa Iwanickiego (w 1939 roku została spalona i rozebrana), piękny drewniany dom doktora Marcinkowskiego, a po prawej stronie było murowane ogrodzenie.

JULIAN KOZŁOWSKI
Łomża

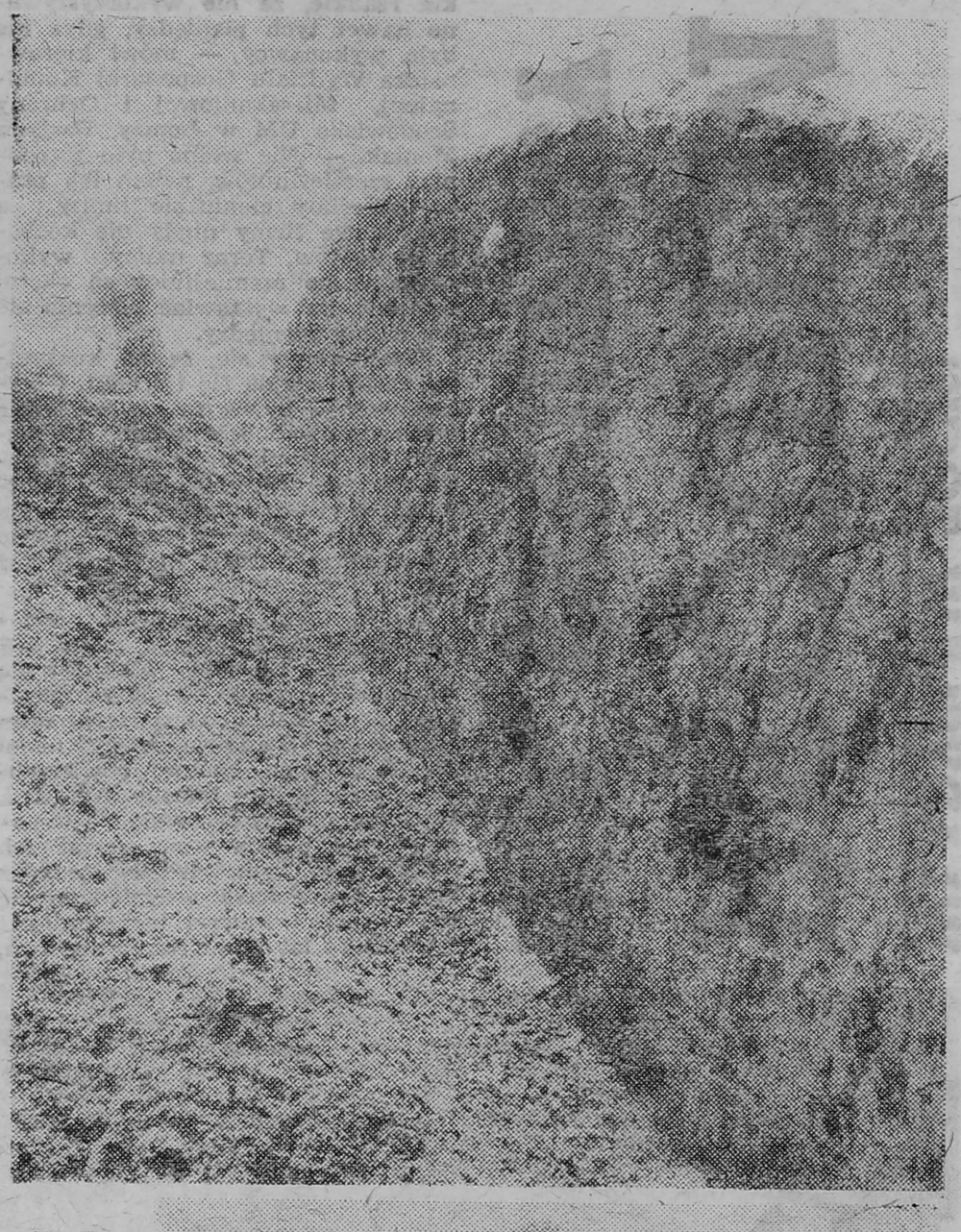
☆

W imieniu 450 uczestników IV Międzynarodowych Wczasów „Esperanto hejme" przesyłamy serdeczne pozdrowienia dla redakcji i Czytelników tygodnika „Kontakty".

(39 podpisów)

☆

Pozdrowienia ze zgrupowania w Ciechanowcu przesyłają koszykarki i opiekunowie MKS „MERA" Zambrów.

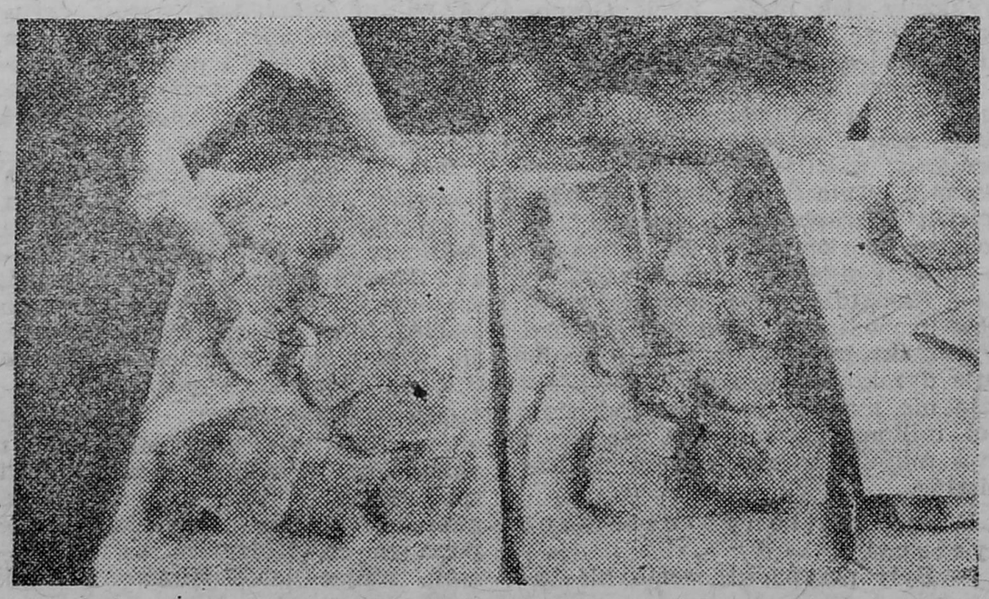


niespodzianka



BONY

Cztery sezony wgryzali się we wzgórze Bony w Starej Łomży archeolodzy Instytutu Archeologii Prehistorycznej i Wczesnośredniowiecznej UW pod kierunkiem prof. Jerzego Gąssowskiego. Spod warstw ziemi wyłaniały się kolejno szczątki grodziska z wieków XII—XIII i IX—X, z epoki neolitu i mezolitu: srebrne i brązowe ozdoby, oprawki rogowe, sierpy, dłuta, haczyki, kości zwierzęce, rybie łuski. Najciekawszym znaleziskiem okazała się żelazna misa śląska z IX w., świadcząca o więziach mieszkańców odległych ziem słowiańskich. (W.T.)



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

chce być sołtysem — i zostaje ministrem". 25 października spełniają się jego przedwojenne aspiracje: na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie zostaje wybrany na wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej i powołany na posła do Krajowej Rady Narodowej. 30 października, na wojewódzkim zjeździe Stronnictwa Ludowego, zostaje jego prezesem, a na kongresie w Warszawie — członkiem Komitetu Wykonawczego Stronnictwa.

Później doszły i inne funkcje. Czy nie za dużo na jednego człowieka? Na pewno za dużo. W każdym razie skorzystał na tym Budziwój, bo poseł, pełnomocnik i prezes w jednej osobie nie zapomniał o swojej wsi.

Tadeusz: — Początkowo wielu mieszkańców Budziwoja odnosiło się wrogo do ojca za to, że poszedł pracować z „czerwonymi". Potem jednak zrozumieli, że postępowanie ojca jest właściwe. Wszystko robił dla dobra ludzi. Przed wojną marzył o siedmioklasowej szkole w Budziwoju; teraz sprowadził tu poniemiecki barak, w którym uczyły się klasy szósta i siódma.

Ziemia dla bezrolnych i małorolnych — to również przedwojenne marzenie Głodowskiego jako radykalnego ludowca. Wtedy nie wyszła komasacja, o którą zabiegał. Teraz, kiedy został pełnomocnikiem ds. reformy rolnej, zajął się, między innymi, majątkiem dworskim w Zgłobniu. Otrzymał pismo od Edwarda Bertolda, ministra Rolnictwa i Reform Rolnych Rządu Tymczasowego, który uwzględniał odwołanie właściciela majątku od parcelacji. *„Wtedy wezwałem chłopów ze Zgłobnia* — odnotował po latach — *i przeczytałem im przedmiotowe pismo. Postanowiłem wydać chłopom dekret o nadaniu ziemi z datą wcześniejszą od daty pisma Bartolda. Zrobiłem to pod warunkiem, że o tym zamilczą [...]. Do Bertolda odpisałem, że list przyszedł za późno, już po jakcie, to znaczy po wręczeniu aktów nadawczych, a tego już odwołać nie mogę. Taką samą odpowiedź dałem panu Majerowi, przedstawicielowi właściciela majątku. Chłopi ziemię zabrali, ale za to w styczniu 1945 roku w Zgłobniu powiat Rzeszów zostali zamordowani rozdzielający ziemię Kurc z żoną i Kawa z żoną. Przy realizacji reformy rolnej na Rzeszowszczyźnie zabito 46 ludzi, najlepszych demokratów, a na mnie wydano cztery wyroki śmierci."*

Tadeusz: — To było w kilka tygodni po zakończeniu wojny, bo wracały już z frontu jednostki Armii Radzieckiej i zatrzymały się w okolicy Domu Ludowego. Ojciec, od kiedy dostał wyrok śmierci od podziemia, prawie w ogóle w domu nie spał. Tułał się po wsi i żył w ciągłym napięciu. Pewnego dnia zanocował w domu i przyszli „leśni"; otoczyli dom. Ojciec, stale czuwający, obudził wszystkich; wyszliśmy na strych, skąd dobrze było widać podwórze. Oni odemknęli stajnię i wyprowadzili krowę. Ojciec powiedział do nas z przejęciem: „Krowa jest niczym wobec życia". I choć miał broń, nie użył jej. Oświetlili dom latarkami, stwierdzili, że nikogo nie ma, i odeszli.

W lipcu 1945 r. sąsiad z Siedliska, Tomasz Wiśniewski, wezwał telefonicznie Głodowskiego i pokazał mu zbiorowy wyrok śmierci podziemia na Tomasza Wiśniewskiego, Tomasza Głodowskiego i dwóch pełnomocników ds. reformy rolnej: Jana Koturskiego i Adama Jemiołę.

„Po przeczytaniu tego pisma nie tylko żem się przestraszył i włosy stanęły mi na głowie dębem, ale i nogi zesztywniały. Zrobiłem się na wpół żywy. Pojechałem do Łańcuta do Koturskiego, żeby go zawiadomić o wyroku. [...] Koturski zasępił się i po namyśle powiedział: "Słuchaj, prezesie! Mam w Olsztyńskiem brata, więc jedźmy do niego na jakiś czas, aż burza przejdzie". Zgodziłem się na to. Wróciłem do Rzeszowa i tam postanowiłem poinformować moją córkę Izię o wyjeździe. Na drugi dzień sposobię się do wyjazdu, a tu otrzymuję telefon, że Koturski zastrzelony."

Po zastrzeleniu Koturskiego poseł-pełnomocnik sądził, że jeśli zadzwoni do władz w Warszawie i

poinformuje o tym, iż na liście, z której zginął Koturski, są jeszcze nazwiska jego i Jemioły, coś doradzą, może przeniosą w inny teren, jakoś obronią. Pomylił się. Usłyszał odpowiedź: „Wyprawić pogrzeb na koszt skarbu państwa". Toteż w swoich krótkich notatkach z tamtego okresu Głodowski dochodzi do smutnego wniosku, że jest rekordzistą nie tylko w wygłaszaniu mów do ludności, lecz i wygłaszaniu mów... pogrzebowych.

Tadeusz: — Ojciec przemawiał na pogrzebach, bo zginęło wielu jego kolegów. Pamiętam, na przykład, Adama Jemiołę; gościł u nas. Został zastrzelony w biały dzień w swoim rodzinnym domu. Pewnego razu na ojca zrobiono zasadzkę. Swoje życie zawdzięcza sekretarce. Pani Bojanowska powiedziała do niego: „Miałam dzisiaj zły sen, niech pan nie wyjeżdża w teren!" I trudno powiedzieć, czy rzeczywiście z tego powodu ojciec nie wyjechał na umówione spotkanie, gdzie wówczas zastrzelono pełnomocnika Kozę, a jego córkę zakatowano.

samym Bodziwoju także nie było spokoju. Głodowskiemu zależało na tym, aby w jego rodzinnej wsi akt nadania chłopom ziemi miał uroczystą oprawę, więc zaprosił płk. Księżarczyka, komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej. Zebranych ostrzelali ludzie z podziemia.

Pewnego dnia poseł-pełnomocnik wrócił do domu o godzinie 15.00 i zaszedł do stodoły, gdzie syn składował zwożone zboże. Wówczas *„[...] jakby spod ziemi wypadli bandyci, dom ostrzelali i wdarli się do mieszkania, ale mnie tam nie zastali. Byłem w stodole i stąd uciekłem do siostry Pauliny, a następnie w pole. Bandyci pobili córkę Izię, szukali mnie i na tym się skończyło".*

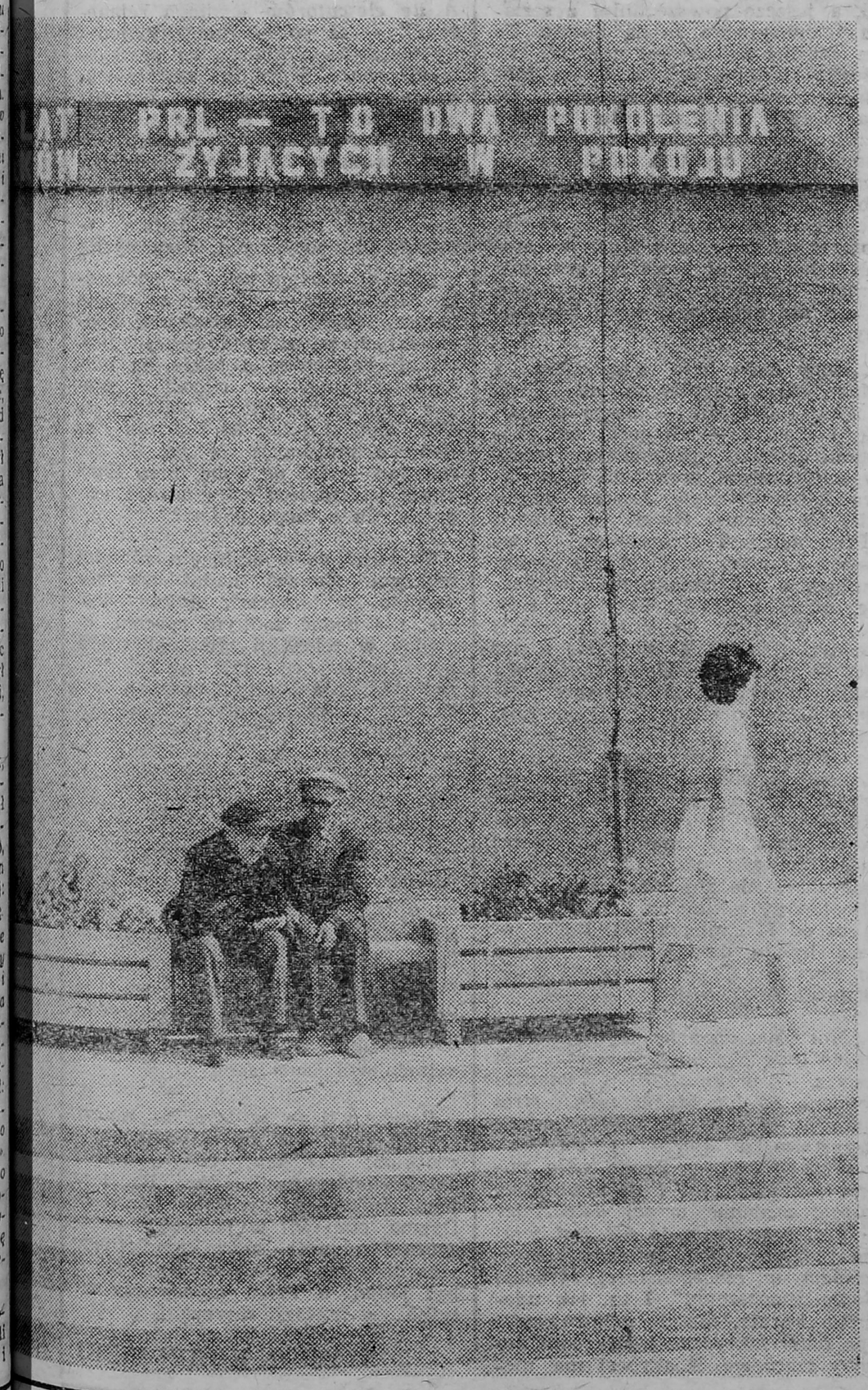
Tadeusz: — W niedługim czasie dorwali ojca u znajomego. Wyprowadzili na stracenie. Po drodze wszczął z nimi rozmowę: „Za co wy chcecie mnie zastrzelić? Za to, że biedocie dałem ziemię i ma co jeść? Puścili go wolno, ale przypłacił ten incydent nerwicą żołądka. Ginął w oczach.

Wszystkie notatki sporządził w roku 1969, na XXV-lecie Polski Ludowej. Starego działacza ludowego poproszono wtedy o spisanie wspomnień. Ujął je na czterech stronicach maszynopisu, a zakończył następująco: *„Gdy będziecie czytać te moje dane a prawdziwe, bo powołuję się na nazwiska ludzi, którzy jeszcze żyją, to mimo woli zapytacie się — a sama ciekawość do tego was zmusi: «Dobrze, jeśli ten Głodowski tak bardzo dla sprawy Polski Ludowej zasłużony, to dlaczego dziś nie zajmuje w pełni należytego stanowiska, tylko siedzi na wsi?» Mnie nie dano nic, ani odznaczenia, ani renty specjalnej, zastosowano wobec mnie zasadę, że Murzyn zrobił swoje — może odejść. Przykra to sprawa, ale prawdziwa".*

Tadeusz: — Ojciec czuł się pokrzywdzony. Dopiero w latach siedemdziesiątych przypomniano sobie o nim; dostał nawet Krzyż Oficerski i rentę, z której korzystał do śmierci w roku 1979.

Głodowski był posłem nie od parady. Przy pomocy ministra Poczt i Telegrafów, Józefa Putka, postarał się o urząd pocztowy dla Budziwoja w roku 1947. Zaangażował się w elektryfikację wsi i przy pomocy Hilarego Minca, ministra Przemysłu, uczynił z Budziwoja pierwszą zelektryfikowaną wieś w całym województwie. Postarał się o stałe kino „Warta". Nawet punkt skupu żywca uruchomiono na miejscu, aby chłopi nie musieli jeździć do Tyczewa. Stał się budowniczym kładki na Wisłoku, przez co mieszkańcy uzyskali stały dostęp do stacji kolejowej w Boguchwale. Każda z tych inwestycji ma swoją historię, bo przecież nic nie przychodzi samo i łatwo.

Doceniał wyjątkowe znaczenie słowa drukowanego dla kształtowania opinii publicznej. Pisał notatki i artykuły do prasy ludowej, a w „Piaście" rozpisał nawet ankietę dotyczącą oddłużenia wsi! To teraz właśnie procentowały jego wiejskie doświadczenia sprzed wojny, kiedy organizował w swej wsi plebiscyt w sprawie komasacji gruntów. Mając do dyspozycji prasę — przeprowadził ankietę, której efektem było wydanie przez władze decyzji oddłużeniowych.



Wnętrze pokoju Edwarda Głodowskiego w niczym nie przypomina wiejskiej izby. Na jednej ścianie — biblioteka wypełniona książkami, przy drugiej stoi biurko zawalone papierami. Wersalka i dwa głębokie fotele przy stoliku do kawy dopełniają reszty.

Listonosz przynosi gospodarzowi plik gazet: „Nowiny", „Dziennik Ludowy", „Życie gospodarcze", „Rzeczpospolitą" i pisma rolnicze.
— Ile pan prenumeruje tych gazet? — dziwię się.

Gospodarz zniża głos, aby słowa nie wyszły poza obręb pokoju: — Dwadzieścia tytułów, ale nie przyznaję się żonie... Teraz, kiedy prenumerata tak podrożała, to duży wydatek. Jednak nie mogę się oprzeć... Tak jak nie mogę się oprzeć, kiedy wpada mi w ręce ciekawa książka, zwłaszcza o tematyce historycznej, wiejskiej. W rodzinie nazywali mnie „maniakiem książek", bo już jako chłopiec potrafiłem iść nocą ze świeczką do obory i tam czytać do rana.

Jakie atuty przemawiały za wysunięciem kandydatury pana Edwarda na posła w latach siedemdziesiątych? Przede wszystkim — jego długoletnia działalność z Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym. Był prezesem koła zakładowego, koła gminnego, sekretarzem Zarządu Powiatowego w Rzeszowie. Ponad dziesięć lat pracował społecznie w radach narodowych. Ale takich działaczy jest przecież więcej! Co więc przeważyło szalę za panem Edwardem? Jego nowatorstwo w prowadzeniu gospodarstwa. Mając już w życiu do czynienia z różnymi zawodami, stał się w końcu sadownikiem, pierwszym organizatorem w powiecie sadu zblokowanego.

— To był początek lat sześćdziesiątych. Chorowałem. Leczono mnie w szpitalu, potem pół roku przeleżałem w domu. Za oknami miałem stary sad. Ojciec sadził go kilka razy, lecz ginął przez szkodniki. Wysokie drzewa, na które spoglądałem przez okno, zostały przycięte, a następnie przeszczepione. Chodziłem po porady do Spółdzielni Ogrodniczej w Rzeszowie. Miałem tam znajomych, którzy namówili mnie, abym się u nich zatrudnił.

W Spółdzielni posłano go na „głęboką wodę": został prezesem ds. produkcji ogrodniczej. W tym czasie dopiero wprowadzano osiągnięcia naukowe profesora Pieniążka, więc sprowadzał naukowców z najbliższej placówki naukowo-doświadczalnej w Rzewnej.

— Podczas kilkuletniej pracy w Spółdzielni zdecydowałem się na gruntowne opanowanie sadownictwa. Czytałem wszystką dostępną literaturę, prowadziłem rozmowy z naukowcami, praktykowałem, aż pewnego dnia uznano, że jestem w sprawach sadownictwa specjalistą. Wespół z sąsiadami założyłem zblokowany, dziesięciohektarowy sad; wspólnie uczymy się i inwestujemy. Nie wychodzimy na tym źle.

Jego posłowanie (ośmioletnie) przypadło m.in. na cztery lata powszechnie krytykowane.

— Jest mi ciężko, bo ta siódma kadencja zakończyła się klęską. Ja wprawdzie, szeregowy poseł, chłop ze wsi, dużego wpływu mieć nie mogłem, ale ciągle boli mnie to, żeśmy wszyscy, 460 posłów, nie umieli zaprotestować. Dlaczego o wielu sprawach nie wiedzieliśmy? Dlaczego dopiero wtedy, kiedy z radia zachodniego zaczęto mówić o wielkości zadłużenia, zaczęliśmy pytać: gdzie jesteśmy? Zdarzało się, że w drodze do domu czy w autobusie ludzie rzucali mi w oczy pytanie: „Coście zrobili?" Pozostała we mnie zadra wewnętrzna, jakiś cierń, którego już nie pozbędę się nigdy...

Fragmenty pracy wyróżnionej w konkursie reporterskim „Nazywano ją Polską B".

spięcia

„Fatum losu sprawiło, że jestem na tej sali" — oświadczył obywatelom kandydat na kandydata. Na szczęście Historia nie daje się nabrać na żadne oświadczenia i prędzej czy później stwierdzi, czyja to była culpa.

☆

Jeden z mieszkańców bloku przy ul. Żeromskiego w Łomży przytwierdził wycieraczkę przed drzwiami do swego M łańcuchem i kłódką. Na razie nie ma naśladowców: albo oto znalazł się jedyny sprawiedliwy, albo brakuje łańcuchów.

☆

Jak doniosła „Gazeta Współczesna", pewien białostocki pilot ożenił swego syna z okazji Święta Lotnictwa. I wypełniło się pismo (kpiarza): „Ludzie w stosunku do bliźnich kierują się zazwyczaj miłością. Własną".

☆

Dokładnie tydzień trwał remont stołówki ŁZPB „Narew" i tyleż czasu firma nie wydawała posiłków, choć zainkasowała należność, której nie ma teraz kto zwrócić. Nadal pozornie najtaniej serwować kość niezgody.

☆

W trakcie niedawnej kampanii truskawkowo-porzeczkowej osobiście „na rzecz plantatorów zainterweniował" któregoś dnia jeden z wicewojewodów. W celu wyjaśnienia podłoża niezadowolenia dostawców do punktu skupu udał się natychmiast sam prezes WSOP-u, który wśród „rolników" rozpoznał przede wszystkim urzędników Urzędu Wojewódzkiego. Najciemniej pod latarnią? Bywa, że i na świeczniku.

☆

Jeden z mieszkańców Łomży — na prośby o kilka metrów kwadratowych pod pawilon napraw artykułów gospodarstwa domowego — od czterech lat otrzymuje odpowiedź: „Miasto nie dysponuje wolnymi terenami". W Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej od czterech lat leżą 3 pawilony handlowe, których również nie można zmontować z wyżej wymienionego powodu. W tym samym czasie w najlepszych punktach miasta stanęły przeróżne budki, a ostatnio dla jednego z prywaciarzy znalazło się miejsce pod „bar gastronomiczny" obok wielkiego, ale niechlujnego „Baru Popularnego", naprzeciw szpitala i w bliskim sąsiedztwie szkół. Nawet kury znoszące złote jaja są równe i równiejsze.

☆

Na prośbę o wydanie reszty, łomżyński taksówkarz zatrzasnął drzwi, ruszył z kopyta, dowiózł klienta na postój, z którego go wcześniej zabrał, po czym spokojnie wręczył żądane 20 zł. Tacy już jesteśmy: każdy drugiemu nieba by przychylił. Pozostaje tylko pytanie — za ile?

W KRĘGU PRZYJACIÓŁ

Mój „pracowniczy" życiorys to już — niestety — dość długi ciąg zdarzeń. Pracę zaczynałam dwadzieścia lat temu w Zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Socjalistycznej w Bydgoszczy. Prowadziłam sprawy kultury i turystyki — organizowałam imprezy, wyjazdy, festyny. Zawsze starałam się unikać tzw. siedzenia przy biurku, co — jak sądzę — wynika również z mego temperamentu. Kiedy wyszłam za mąż, za łomżyniaka, i przyjechałam, a raczej wróciłam do Łomży, chciałam znaleźć się w kręgu bliskich mi spraw. Była ku temu okazja, bo właśnie powstały Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew", ale trwał jeszcze rozruch technologiczny fabryki, więc myślano przede wszystkim o produkcji, i zostałam zatrudniona w dziale kadr, czyli musiałam, niestety, zasiąść przy biurku. Na szczęście w tym samym pokoju pracował kierownik administracyjno-gospodarczy, do którego przychodziło wielu pracowników z różnymi problemami, dotyczącymi dość często również sfery pozaprodukcyjnej. Zauważono moje zainteresowanie tymi zagadnieniami i po jakimś czasie zaproponowano przejście do Komitetu Zakładowego PZPR. Zostałam wysłana na kurs partyjny do Bydgoszczy, a po jego skończeniu powierzono mi funkcję kierownika Ośrodka Pracy Ideologiczno-Wychowawczej. Mogłam więc wreszcie zająć się, między innymi, tym, co mnie od dawna pociągało — działalnością kulturalną.

Mieliśmy małą salkę w piwnicy bloku mieszkalnego, w którym urzędowała administracja fabryki. Postanowiliśmy wykorzystać to pomieszczenie i na początek zorganizować wystawę. Chcieliśmy w ten sposób zainteresować sztuką członków załogi, którzy zazwyczaj bezpośrednio po pracy śpieszyli się do domów i nie zawsze mieli czas i chęci na pójście do placówek kultury w mieście. Zaczęliśmy od nieco bulwersującej ekspozycji „Wenus". Uważałam, że pierwsze kontakty ze sztuką nie muszą koniecznie polegać na oglądaniu płótna „Bitwa pod Grunwaldem", choć je oczywiście należy zobaczyć. Opinie były podzielone. Niektórzy mówili: tu przychodzi się pracować, a nie oglądać gołe babki. Były przypadki niszczenia plakatów — malowaliśmy je od nowa. Z czasem liczba przeciwników zmalała. Sprowadziliśmy kolejne wystawy. Ludzie coraz częściej odwiedzali naszą świetlicę — pierwszą placówkę kultury w „Bawełnie". Założyliśmy także kabaret, który działał jeszcze kilka lat po moim odejściu z zakładu. Myśleliśmy o uruchomieniu radiowęzła, nawet uczestniczyłam w specjalnym kursie, ale w ośrodku pracowałam tylko dwa lata i nie udało się nam wszystkich zamierzeń zrealizować.



Wydaje mi się, że nasze inicjatywy wywołały zainteresowanie załogi i miały jakiś wpływ na wzrost potrzeb kulturalnych części robotników. Pamiętam ich, jak w niedzielę po skończonej zmianie oczekiwali na otwarcie naszej piwnicznej świetlicy. Uważam, że placówka zakładowa, nawet ta najlepsza, jaką często widzieliśmy w marzeniach, nie jest w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb członków załogi, jeśli będzie działać w izolacji od innych profesjonalnych instytucji kultury, miejskich czy wojewódzkich.

Urodziłam się niedaleko Łomży, w Borkowie. W którym roku? To można wyczytać z tego, co już powiedziałam. Skończyłam łomżyński ogólniak. Wróciłam tu z Bydgoszczy w roku 1973, po ośmioletnim „stażu" w wojewódzkiej instancji organizacji młodzieżowej. Od ośmiu lat pracuję w Zarządzie Wojewódzkim TPPR, gdzie zajmuję się sprawami kultury i propagandy. Udało mi się pozyskać wielu sojuszników wśród dyrektorów i instruktorów placówek kultury, wśród dyrektorów i nauczycieli szkół podstawowych i średnich, wśród kadry kierowniczej niektórych zakładów pracy oraz nawiązać trwałe kontakty z młodzieżą, która uczestniczy w licznych konkursach. Do najpopularniejszych spośród siedemnastu, jakie prowadzimy, należą niewątpliwie konkursy piosenki radzieckiej — młodzieżowy i dziecięcy, a także olimpiada i konkurs języka rosyjskiego. Nie zawsze moja rola ogranicza się tylko do inspiracj, choć współpraca, od której zależą wyniki naszych działań, od kilku lat układa się wyjątkowo dobrze, ale wiele w dalszym ciągu zależy od kontaktów interpersonalnych, wzajemnego zrozumienia, noszącego niekiedy cechy osobistej... sympatii.

Kilkakrotnie towarzyszyłam zwycięzcom eliminacji wojewódzkich konkursu piosenki radzieckiej na eliminacjach centralnych w Inowrocławiu i na festiwalu w Zielonej Górze. To ogromne przeżycie dla wykonawców i ich opiekunów. Tego się nie zapomina. W napiętej atmosferze przygotowań do występów na festiwalowej estradzie myślałam o tych instruktorach, których nazwisk nigdy nie pozna publiczność zgromadzona przed sceną i przed telewizorami, a od których rzetelnej pracy na niższych etapach konkursu w poważnym stopniu zależy efekt końcowy.

Dwukrotnie wracaliśmy z Zielonej Góry „z tarczą". W roku 1980 Brązowy Samowar „wyśpiewał" Waldek Samordak. Bardziej pomyślny okazał się rok następny, kiedy Brązowe Samowary zdobyli Mariola Wałkuska i — ponownie Waldek Samordak. Niektórzy mówią, że dwa brązowe to więcej niż jeden złoty.

W bieżącym roku „Nadbiebrzańskie Nutki" zdobyły puchar ministra oświaty i wychowania, a potem wystąpiły w Zielonej Górze. W eliminacjach centralnych w Inowrocławiu uczestniczył 16-letni Tomek Paduch. Uzyskał bardzo pochlebne opinie, znalazł się wśród piętnastu najlepszych wykonawców i śpiewał podczas koncertu galowego. To spore osiągnięcie. Tym solistą trzeba się zaopiekować, a wyrośnie z niego kolejny „nasz" laureat festiwalu zielonogórskiego.

ELŻBIETA WAŁKUSKA pracuje w Zarządzie Wojewódzkim Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Łomży na stanowisku specjalisty. Jest działaczką Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (należała do 11-osobowej wojewódzkiej grupy inicjatywnej, a teraz jest członkinią rady miejskiej) i Ligi Kobiet Polskich.

Notował MARIAN ZATOKA

CZOŁEM NIKODEM!

Każdej kolejnej ekipie, po jej upadku i póki wolno ją było publiczne krytykować, zarzucano słusznie to samo: ignorowanie głosu ekspertów. Jednocześnie zaś, jak czytamy w mnóstwie publikacji, podkreśla się jako główny szkopuł na ciernistej drodze reformy fakt zatwierdzenia nawyków hamujących u niektórych wszelkiego stopnia, tzw. decydentów, co np. ekonomista doc. dr hab. Dariusz Rosati (dla „ITD" w grudniu ubr.) tak definiował: *„Wbrew panującym opiniom władza nie jest jednolita i jednomyślna [...]. Część administracji centralnej, ministerstwa, niektóre urzędy centralne i resorty branżowe w wielu przypadkach hamują wprowadzenie mechanizmów reformy [...]. Bo reforma ogranicza zakres ich kompetencji, władzy, zmusza do zmiany funkcji w zreformowanej gospodarce."* (Tu pyta dziennikarz): *„— Ale czy taka niewielka w skali kraju grupa osób może tak skutecznie blokować reformę?" — „Nie wolno jej demonizować* (odpowiada uczony), *ale pamiętajmy, że to właśnie ci ludzie mają w praktyce wdrażać reformę, w postaci aktów prawnych, zarządzeń, rozporządzeń. Oni decydują o jej realnym kształcie. Dlatego są tak silną grupą."* (podkr. — S.K.).

Jakie są tego efekty w praktyce, widzimy gołym okiem, no, chyba że je uzbroimy w kamerę telewizyjną, wówczas przestajemy na ogół dostrzegać mankamenty. Na szklanym ekranie większość zjawisk, oddolnie i powszechnie dostrzeganych jako negatywne, pięknieje i przechodzi w radosną pomienność. Każdej przeszkodzie zaraz tam się daje radę, reporter jedzie z ekipą na miejsce dania rady, filmują, nagrywają, czasem jeszcze przepytają kilka osób na ulicy, też z reguły entuzjastycznych, i już byczo jest. Z tego też źródła, bodaj z samego Dziennika TV, dowiedziałem się ostatnio, że jakieś tam przelotne i dość marginalne trudności z magazynowaniem zbóż rozwiązano wręcz idealnie. Dyrektor przed kamerą dał chyba stare chlewy, drugi znalazł wspaniałe, puste browary i jest jeszcze byczej, niż mogliśmy sądzić.

I byłbym wesół i szczęśliwy, gdyby nie krakowiaczek ci ja, konkretnie rolnik spod Bochni, spotkany przypadkowo (mogłem spotkać równie dobrze, czy równie źle, gospodarza spod Koszalina lub właśnie „Kontaktowej" Łomży), który mi wspomniał o doskwierającej biedzie z tymi magazynami na skupione ziarno, o składaniu go byle jak i byle gdzie, w paskudnych nieraz warunkach improwizacji, co zaś najpaskudniejsze — nieodbieraniu od rolnika. Niech trzyma, wymyślił ktoś w tamtych stronach, u siebie. Już państwowe, ale *loco* gumno, u gospodarza na wsi. Aż się jakiś kąt urzędowy opróżni, jakaś suszarnia i magazyn udostępnią. I tu zawołałem: „Czołem, Nikodem! Jak się masz, stary znajomku?"



Otóż ma się nieźle, prosperuje. Idzie oczywiście o niejakiego Nikodema Dyzmę, powszechnie z książki, a jeszcze powszechniej z serialu telewizyjnego znaną postać. To on właśnie awansował niegdyś, jak głosiła zjadliwa drwina Dołęgi-Mostowicza przed wojną, on wspiął się na szczyty establishmentu władzy dzięki temu samemu pomysłowi. Że Bank Rolny czy tam inna urzędowa, oficjalna instytucja nabędzie zboże od obszarników, lecz wobec dojmującego braku silosów ziarno to zostanie u ziemian. Ruch w interesie bez ruchu worków, genialnie proste. Sprawozdania olśniewające, a nic nie drgnęło, pomysł bezbłędny.

Jakby mało było gospodarza z Małopolski, przypomniał mi się na dokładkę artykuł — mego ulubionego zresztą — eksperta od ekonomii (zasiada, przemawia i pisze w najwyższych gremiach) Stanisława Albinowskiego. Jeszcze wcześniej niż Dariusz Rosati, na łamach „Przeglądu Tygodniowego" we wrześniu ubr. odzywał się następująco, z powołaniem na identyczne opinie Instytutu Ekonomii Rolnej i Wydziału Nauk Rolniczych i Leśnych PAN: *„Marnuje się u nas ok. 10 mln jednostek zbożowych wyprodukowanej już biomasy roślinnej"*, co przetłumaczył od razu na zwykły język: *„Gdyby ponoszone straty były o połowę mniejsze, a zdaniem specjalistów można je zredukować o trzy czwarte, to moglibyśmy się uniezależnić od importu pasz"*, a zatem od sporej części importu zbóż na inne cele. Oczywiście do roli eksportera ziemiopłodów, jakim była Polska tak jakoś od Kazimierza Wielkiego, jeszcze byłoby daleko, lecz ziarnko do ziarnka... Czytamy zresztą dalej eksperta Albinowskiego.

„Moi różni oponenci zajmują podwójną linię obrony (telewizyjna jest trzecia — przyp. S.K.). *Twierdzą bowiem, że likwidacja tych strat wymaga czasu i nakładów, przede wszystkim w sferze przechowalnictwa. — Zgoda. Ale minęło już kilka lat i co konkretnie zostało zrobione w tej dziedzinie? — Nic, przy czym to nic jest jeszcze stwierdzeniem optymistycznym, bowiem w rzeczywistości sytuacja uległa pogorszeniu"*. I tu, jak uderzenia karate, nie do odparowania, lecą dane faktyczne i jaskrawe dowody rzeczowe, iż ekspert ma, niestety, rację. Ponadto *„przecież co najmniej przez 5 lat pojemności magazynowe nie uległy zwiększeniu. A ile elewatorów wymaga remontów?"* — aż po nieubłagany, jedyny wniosek: *„Nakłady na przechowanie zboża, które już zostało wyprodukowane, muszą być bardziej opłacalne, niż na zwiększenie produkcji ziarna"*. Czyli prostymi słowy: uratujmy dobytek najpierw magazynami, bez których zwiększanie urodzajności będzie zwiększaniem strat, również — dodam — moralnych, socjalnych, logicznych.

„Już w zeszłym roku — podkreśla Albinowski — *zboże ze skupu magazynowano w kurnikach, opustoszałych po zlikwidowanej produkcji brojlerów, a także na barkach rzecznych — wilgoć! A propos wilgoci: potencjał suszarniczy PZZ wynosi tylko 90 tys. ton na dobę, a przyjmuje się już do 250 tys. ton — też na dobę, przy czym zboże jest w tym roku bardzo wilgotne. Co z niego będzie?"*

To samo, co w bieżącym, również mokrym. Że zaś nadal nic nie drgnęło „w temacie", można właśnie, nie będąc żadnym specem, oglądać w telewizji tych radosnych dyrektorów, co tak promiennie znaleźli nie przystosowane do zwózki ziarna zakamarki kurników czy pakamer. I to rychło w czas: w pełni żniw.

Dałem tylko jedną, tę magazynowo-zbożową migawkę jako klasyczny przykład doli i roli eksperta. Albinowski jest zaś członkiem chóru o tyle greckiego, że ci, co go powinni pilnie wysłuchiwać, udają Greka i — jak przez owe pięć lat marazmu, o czym była mowa — kontynuują swoje Nic. Przyczyny u docenta doktora habilitowanego Rosatiego wyłożone jasno.

Pociecha jeno w tym, że mamy jednak ludzi tak operatywnych i rzutkich, jak ten, co wydumał składowanie bez składów. Ba, lecz jego prekursor, dyrektor Nikodem Dyzma, stanowił w jadowicie satyrycznej powieści okaz kompletnego ignoranta, co to się dorwał! No i był jeden, u licha, pojedynczy i tylko... w fantazji satyryka!

SZYMON KOBYLIŃSKI

przemilczane

ZAPOMNIANY?

Jeszcze przed kilkoma laty największym powodzeniem na Wyspach Brytyjskich cieszył się Tom Jones. Udało mu się wejść na rynek amerykański i ugruntować swoją wysoką pozycję. Przez długi czas uważany był przez dyskdżokejów amerykańskich za wokalistę nr 1. W USA błyszczał w ekskluzywnych klubach Nowego Jorku i Las Vegas, nie zapominał też o swoich rodakach, raz po raz dając koncerty na żywo. Nazywany był najbardziej podniecającym artystą świata, jednym z najpopularniejszych i najlepiej opłacanych piosenkarzy.

Dziś liczy sobie grubo ponad pięćdziesiąt lat, jest dziadkiem i wiedzie dostatnie, spokojne życie.

Urodził się w rodzinie walijskiego górnika, wcześnie zaczął pracować jako robotnik budowlany za parę funtów tygodniowo. W wolnych od pracy chwilach śpiewał najpierw w chórze kościelnym, potem zaczął występować jako perkusista, a wreszcie jako wokalista. Okazji było sporo. Z założonym przez siebie zespołem „The Squires" grał na balach w klubach robotniczych. Odkryty został przez twórcę piosenek Gordona Millsa, który zabrał go do Londynu i stał się jego menadżerem. To odmieniło życie Thomasa Jonesa Woodwarda (bo takie jest prawdziwe jego nazwisko). Początek był trudny pierwsza płyta okazała się fiaskiem, dopiero piosenka Gordona Millsa „It's Unusual" zmieniła wszystko. Szybko znalazła się na I miejscu list przebojów, a Tomowi zagwarantowała następne wielkie szlagiery, które wywindowały walijskiego chłopca na szczyty w przemyśle rozrywkowym. Pieniądze, które zaczęły teraz płynąć jak górski potok do kieszeni piosenkarza, nie przewróciły mu w głowie. Jest nadal szczęśliwy w życiu osobistym. Ma żonę Lindę i syna Marka, który jest już dorosły i założył własną rodzinę.

Od czasu do czasu zbiera się rodzina Jonesów, by w tym gronie powspominać dawne dobre czasy, pośpiewać i... pograć w tenisa.

KRZYSZTOF KURIANIUK



NOSY

Mamy nosy z garbem, rzymski lub orli, grecki, kartofelkowy albo podobny do guzika, wklęśnięty albo pospolity, wreszcie zadarty.

Grecy i Rzymianie wysoko cenili duże nosy, jakkolwiek różnili się w poglądach na ich kształt. Walory greckiego nosa prostego i długiego są znane. Sokrates miał nos ubliżający poczuciu piękna swych rodaków, płaski i zadarty, a więc właśnie taki, jaki musiał wzburzyć przeciwko niemu całe społeczeństwo. Bardzo możliwe, że gdyby filozof nie miał płaskiego nosa, dokonałby swego żywota w poważaniu i spokoju.

SWAWOLNIK

Najlepsi sportowcy w historii ludzkości, według tygodnika „Stern": Krzysztof Kolumb — żeglarstwo, Wilhelm Tell — strzelanie, Dżingis-Chan — jeździectwo, Mojżesz — alpinizm, Ikar — skoki na lotni, Hamlet — szermierka, Atlas — podnoszenie ciężarów, Henryk IV — chód (niektórzy twierdzili, że Mao byłby lepszy), Salomon — gimnastyka sportowa.

TURYSTYCZNA ATRAKCJA

Tybet zamierza otworzyć swe granice dla turystów zagranicznych. Przygotowuje w tym celu wiele atrakcji m.in. pokazy tradycyjnego ćwiartowania nieboszczyków, pozostawianych na łup sępów-grabarzy.

Odrażające uczty ptaków-kanibali stanowią usankcjonowaną wiekami tradycję związaną z miejscowymi wierzeniami, których podstawą jest wiara w reinkarnację, wędrówkę duszy, wcielającej się kolejno w innych ludzi lub zwierzęta. Ciało natomiast jako bezużyteczna powłoka musi zostać po śmierci skonsumowane przez sępy, w przeciwnym razie dusza nie zazna spokoju.

Turyści będą korzystać z teleskopu na specjalnie wzniesionej platformie, co pozwoli obserwować ceremonię. Rozpoczyna się ona od przeniesienia nieboszczyka na zbocze górskie w pobliżu trzech największych klasztorów w okręgu Lhassy. Kiedy odświętnie ubrane zwłoki zostaną położone twarzą do ziemi, mistrzowie ceremonii rozbierają je do naga i przystępują do ćwiartowania. Usuwają następnie miękkie części oraz wnętrzności, zaś korpus rąbią na drobne kawałki przeznaczone na jednorazowe porcje dla oczekujących sępów.

Następnie następuje kruszenie kości szkieletu, które zostają utłuczone na proszek przy pomocy dużych kamieni. Uzyskany proszek miesza się z tłuszczem i mlekiem jaków oraz mąką jęczmienną doprawioną korzeniami. Taką pastą smaruje się kamienie i szczeliny skalne.

Według wierzeń miejscowej ludności nieskonsumowanie w całości ciała stanowiłoby zły omen i oznacza, że zmarły był grzesznym człowiekiem. Natomiast objawy apetytu sępów wita się z zadowoleniem i wiarą w zbawienie duszy zmarłego. Pogrzeby tego typu są jednak przywilejem zamożnej ludności, ubożsi zadowalają się zwykłym grzebaniem zmarłych.

SEKS ZA DARMO

Policja w Nowym Jorku wykryła tajny dom publiczny, prowadzony przez lekarza psychiatrę. Swych pacjentów kierował on na terapię seksualną do zatrudnionych w tym domu prostytutek. Opłata za jednorazowy „zabieg" wynosiła 145 dolarów. Towarzystwa ubezpieczeniowe refundowały owe wydatki.

TANIE DANIE

ZUPA Z BZU

30 dag świeżych jagód czarnego dzikiego bzu, 1,5 l wody, 10 dag cukru, 1,5 dag mąki pszennej, 1/3 l mleka.

Jagody bzu zalać wodą i gotować przez pół godziny, przy każdym kipieniu kropiąc zimną wodą. Następnie przetrzeć je przez sito, dodać cukier i mleko, zagęścić mąkę rozprowadzoną w zimnej wodzie, zagotować. Podawać z grzankami.

OBRAZA BEZ POWODU

Pewien wydawca w Tajpej (Tajwan) został skazany na grzywnę za zniesławienie w artykule prasowym chińskiego uczonego, który żył przeszło tysiąc lat temu.

Uczony Han-ju, którego dzieła również dziś cieszą się popularnością, żył za czasów panowania chińskiej dynastii T'ang. Autor powołując się na stare dokumenty dowodził, że Han-ju cierpiał na „romantyczną" chorobę, czyli po prostu był chory wenerycznie. Jednocześnie stwierdził, że mędrzec odwiedzał burdele, „mimo że był żonaty i miał wiele konkubin". Sąd był zdania, że artykuł obraził Han-ju i bez żadnego powodu rzucił cień na jego cnotę.

REKORDY



Tę imponującą purchawkę znalazł Eugeniusz Kapuśniak w swoim sadzie w Janowie (gm. Łomża).

Stragan

— Gdzie są te dziewczyny, które zazwyczaj tu pracują? — spytał Leoncio ekonoma, gdy weszli do hali.

— Poszły na obiad, proszę pana, ale niebawem wrócą...

— Ale jedna tu została...

„Ach! To Isaura... Tym lepiej — pomyślał sobie Leoncio. — Trudno o taką sposobność. Spróbujmy dołożyć starań, aby wreszcie złowić tę nieczułą istotę."

— Jak tylko skończą jeść — zwrócił się do ekonoma — zaprowadzi je pan na plantację kawy. Od dawna już zamierzałem to panu polecić, ale stale zapominałem. Nie chcę, żeby tu były choć przez chwilę. Tu się tylko wałkonią, tracąc czas na ciągłych pogawędkach. Można przecież kupować tkaniny bawełniane. Nie brakuje ich w okolicy.



Gdy tylko zarządca wyszedł, Leoncio skierował się w stronę Isaury.

— Isauro! — szepnął czule głosem drżącym ze wzruszenia.

— Panie! — odpowiedziała zaskoczona niewolnica wstając z miejsca A w duchu westchnęła: „Mój Boże! To on!... Nastała godzina cierpienia".

Bernardo de Silva Guimaraes — NIEWOLNICA ISAURA, z oryginału portugalskiego przełożył Michał Borszcha

— Roso, co złego ci zrobiłam, że mi tak dokuczasz swoimi uwagami?

— Och, niech panienka się nie złości!... Przepraszam wielmożną panienkę Isaurę; myślałam, że panienka zostawiła swoje skrupuły w salonie.

— Mów sobie, co chcesz, ale powinnaś wiedzieć, że w salonie czy w kuchni jestem taką samą niewolnicą jak ty. Musisz też pamiętać, że dziś jesteś tutaj, a jutro, Bóg tylko wie, gdzie się znajdziesz. Pracujmy, bo to nasza powinność i zostawmy te rozmowy, które niczemu nie służą.

W tej chwili rozległ się gong. Był kwadrans po trzeciej, gong wzywał niewolników na obiad... Niewolnice przerwały swoje zajęcia i wstały, ale Isaura pozostała na miejscu i pracowała dalej.

— No co? — powiedziała szyderczo Rosa — Nie słyszałaś, Isauro? Już pora, idziemy pojeść fasoli.

— Nie, Roso, pozwól, że tu zostanę. Wcale nie jestem głodna. Popędzę trochę swoją robotę, bo zaczęłam bardzo późno.

— Masz rację. Taka wykształcona i delikatna dziewczyna nie powinna jeść ze wspólnego kotła. Chcesz może bulionu albo czekolady?

— Przymknij się wreszcie, pleciugo! — krzyknęła Kerolka, która wyglądała jak ksieni tej grupy prządek. — Ma języczek jak żmija. Zostaw już ją w spokoju. No, idziemy, moje drogie.

Wszystkie niewolnice opuściły halę, oprócz Isaury, która pogrążyła się w swej pracy, a jeszcze bardziej w smutnych i rozpaczliwych rozważaniach. W jej delikatnych palcach nić rozciągała się jak w maszynie, a mała i bosa nóżka, wyzuta z atłasowego trzewiczka, naciskała na pedał kołowrotka, wprawiając go w ruch. Głowę przechyliła w jedną stronę, jak więdnąca biała lilia, a w pół zamknięte powieki wyglądały niczym smutna kurtyna, która zasłaniała bezmierną głębię smutku i zatroskania. W tej prostej i urzekającej pozie porażało jakieś swoiste piękno.

„Ach, mój Boże — myślała — nawet tu nie mogę zaznać odrobiny spokoju! Jakby wszyscy sprzysięgli się, żeby mnie zamęczyć. W salonie prześladują mnie biali, obmyślając tysiące intryg i zasadzek, żeby mnie dręczyć. Tu, pośród towarzyszek, które zdają się mnie lubić i gdzie spodziewałam się znaleźć trochę spokoju, jest jedna, która z zawiści albo z jakiegoś innego powodu, patrzy na mnie krzywo i ciągle próbuje wyszydzać. Mój Boże, mój Boże! Jeśli już na swoje nieszczęście urodziłam się niewolnicą, czy nie lepiej, żebym była wulgarna i niezgrabna jak najpodlejsza Murzynka? Po co niebo dało mi urodę i zdolności, które tylko zatruwają mi życie?"

Isaura nie miała dużo czasu na snucie swoich smutnych rozważań. Usłyszała jakiś hałas w drzwiach i podniósłszy oczy ujrzała kogoś zmierzającego w jej stronę.

— Och, mój Boże — szepnęła — oto mam nowego natręta. Przez chwilę nawet nie zostawią mnie samej.

Tym, który właśnie wchodził, był lokaj André. Ten sam, którego widzieliśmy w towarzystwie ekonoma. Barczysty, postawny i muskularny stanął naprzeciw Isaury.

— Dzień dobry, ślicznotko. Jak się miewa ozdoba towarzystwa? — pozdrowił ją żartobliwie ten pyszałek.

WIEŚCI GRODZKIE

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Spółdzielnia Spożywców przeżyła burzę — bo tak można określić słynną aferę dywanową. Przy okazji ujawniono przynajmniej część wzajemnych powiązań i zależności. Czy nowemu prezesowi udało się uzdrowić atmosferę?

Ryszard Nowicki, prezes Zarządu PSS „Społem": — Zwolnić ludzi zawsze można, tylko skąd wziąć nowych? Kształcimy uczniów w szkole zawodowej, ale po skończeniu nauki przychodzi do nas niewielu. Mamy taki sklep, w którym trzy kolejne inwentaryzacje wykazały niedobory. Należałoby załogę zwolnić, a placówkę zamknąć. Ale nie zawsze taka decyzja jest właściwa; np. nie wymieniliśmy ludzi w sklepie chemiczno-drogeryjnym, a jest on teraz wzorcowy. „Pewex", który jeszcze niedawno przynosił kilkusettysięczne straty, ostatnie rozliczenie zamknął tylko 18-tysięcznym niedoborem i lada miesiąc zacznie przynosić zyski. Wystarczyło zmienić kierownictwo. Za małe dochody przynosi nam Dom Handlowy „Rywal", a zwłaszcza stoiska z artykułami przemysłowymi. Nie chcę podejmować pochopnych decyzji o zmianach organizacyjnych Spółdzielni, ale widoczna jest słabość działu zaopatrzeniowo-organizacyjnego. Nawiązujemy bezpośrednie kontakty z producentami, lecz to ciągle za mało. Z takim PHS-em trzeba wykłócać się o każdą dostawę. Mają np. trochę piwa czeskiego, ale nie chcą nam dać, bo wykonali już plan miesięcznych dostaw. Inny przykład: Telewizja informowała, że w Puławach nie ma komu odbierać butli z dwutlenkiem węgla do produkcji wód gazowanych; w rzeczywistości butli nie było, a jedynie gaz, rozlewany w Białymstoku, którego nie ma w czym przywieźć. (Tak na marginesie: właściciele prywatnych wytwórni wód kłopotów zaopatrzeniowych z gazem nie mają). Prozaiczna musztarda, której nie powinno brakować, jest nie do kupienia, bo zakład produkujący ją jest zajęty rozlewaniem octu. O dywanach na razie nie myślimy; wszyscy się ich boją. Bez problemu można dostać te powyżej 100 000, ale nie znajdą nabywców. Ustalono nam pulę dostaw towarów reglamentowanych w wysokości 7 proc. w skali województwa, czyli tyle, ile mieszkańców liczy miasto, lecz przecież w naszych sklepach zaopatrują się nie tylko obywatele Wysokiego Mazowieckiego. Na dodatek prowadzimy dwa sklepy w Ciechanowcu. Na prośby o zwiększenie przydziału otrzymaliśmy pouczenie z Wydziału Handlu UW, że musimy podzielić się z Ciechanowcem tym, co otrzymujemy. Półki mamy wypełnione bublami wartości 5 milionów. Obciąża to nasz rachunek, bo o tę sumę zmniejszono nam kredyt. Uzupełnieniem tej długiej listy naszych trudności jest jeszcze fakt, że na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb transportowych potrzebujemy kwartalnie 2000 litrów oleju, a otrzymujemy 600 i od połowy kwartału jeździmy na pożyczonym.

ZAMBRÓW

Szczyt sezonu owocowo - warzywnego, a my pilnie studiujemy ceny, zanim zdecydujemy się na kupno kilograma jabłek czy śliwek! Czy nie ma szansy na przełamanie dyktatu cenowego prywatnych sklepikarzy?

BARBARA JARZĄBEK, inspektor ds. handlu, usług i drobnej wytwórczości w Urzędzie Miasta i Gminy: — Do obniżania cen powinna przyczyniać się Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska. Mieliśmy dzisiaj naradę, między innymi w tej sprawie, ale szef zambrowskiego oddziału Spółdzielni nie raczył się na nią stawić. Przepisy nie zezwalają na ustawianie cen prywatnym sprzedawcom warzyw i owoców, a Spółdzielnia Ogrodnicza reguluje je tylko w swoich sklepach. Pewną konkurencję stanowią jedynie działkowcy. Ustawiliśmy stoły w osiedlu Pokoszarowym, na których każdy działkowiec może sprzedawać wyhodowane warzywa i owoce. Był projekt wprowadzenia za to opłat, ale zrezygnowaliśmy z niego. Konkurencja wywiązała się wówczas, kiedy plantatorzy ustawili skrzynki z młodymi ziemniakami nie opodal prywatnych budek. Był nawet przypadek złożenia skargi przez właściciela sklepu, ale oddaliliśmy ją, aby nie zmarnować obywatelom okazji tańszego kupowania ziemniaków. Tylko duże zakłady mogą sobie pozwolić na bezpośrednie zaopatrywanie się u producentów; kupują głównie jabłka i cebulę. Klienci narzekają na ceny w sklepach owocowo-warzywnych, natomiast ich właściciele twierdzą, że handel tym towarem nie opłaca się. Zdarzył się nawet przypadek rezygnacji z prowadzenia prywatnego sklepu. Mimo wszystko jednak powstają nowe, np. w osiedlu Wschód wydaliśmy zezwolenie na budowę dwóch kolejnych.

CIECHANOWIEC

Mówi się, że na kryzysie ludzie się bogacą. Ale nie wszyscy. W rejestrze pracowników socjalnych Zespołu Opieki Zdrowotnej na terenie Ciechanowca i gminy zapisane są 24 osoby z pierwszej i drugiej grupy inwalidzkiej, korzystające ze statusu zasiłków, sięgających 5500 zł; 18 osób korzystało w br. z zasiłku okresowego. Zasiłki jednorazowe celowe, przeznaczone na zakup odzieży, żywności i opału, otrzymało 61 osób. Coraz mniej ludzi potrzebuje pomocy materialnej, bowiem mają renty lub emerytury. Choć czasem ich wysokość jest symboliczna, częściej niż pieniędzy ludzie oczekują codziennej opieki. Powiększa się liczba osób zniedołężniałych, pozostawionych samym sobie, choć posiadających rodziny.



— Dobrze — odpowiedziała oschle.

— Dąsasz się. Masz rację, ale trzeba stopniowo przyzwyczajać się do nowego trybu życia. Na pewno komuś, kto przywykł do salonów, jedwabi, kwiatów i lawendy musi być smutno siedzieć tutaj, w tych zakopconych ścianach przesiąkniętych dymem papierosowym i zapachem świecy.

— I ty też, André korzystając z okazji, przychodzisz tu, aby obrzucać mnie błotem?

— Nie, nie Isauro. Niech mi Bóg wybaczy, jeśli cię obraziłem. Przeciwnie, głęboko boleję, gdy widzę wśród tej zgrai szpetnych i nieokrzesanych Murzynek dziewczynę taką jak ty, która zasługuje na to, żeby stąpać po kobiercach i spać na adamaszkowych materacach. Ten pan Leoncio ma na pewno serce drapieżnika.

Copyright for the Polish translation by „Kontakty", Łomża 1985

— A czy to twoja sprawa? Jestem z tego zadowolona...

— Jak to? Nie uwierzę, to nie twoje miejsce. Ale z drugiej strony uważam, że dobrze się stało.

— Dlaczego?

— Otóż dlatego, że szczerze mówiąc, bardzo mi się podobasz, a tu możemy sobie swobodnie porozmawiać.

— Naprawdę? Oświadczam ci więc, że nigdy nie będę słuchać twoich wynurzeń.

— Ach, to tak! — krzyknął André oburzony przykrym zawodem, jakiego doznał. — A więc pani chce słuchać tylko salonowych komplementów wypowiadanych przez ślicznych chłopców. Posłuchaj, moja droga, tu nie zdarza się tak często, a tu, wśród swoich, nie znajdziesz lepszej istoty od twojego sługi. Chodzę zawsze pod krawatem, w rękawiczkach, butach, odprasowany, ogolony i odświeżony i co ważniejsze — dodał uderzając ręką po kieszeni — zawsze z brzęczącą monetą. Rosa, która też jest śliczną dziewczyną, nie może się mną nacieszyć, ale biedaczka, cóż ona znaczy przy tobie! Isauro, gdybyś wiedziała, jak bardzo cię pragnę, nie lekceważyłabyś mnie tak. Gdybyś chciała, no... posłu...

I mówiąc to ów szelma przysunął się do Isaury i bez najmniejszej żenady próbował uścisnąć jej szyję, jakby pragnął powiedzieć coś w tajemnicy albo skraść chociaż jednego całusa.

— Dość tego! — krzyknęła Isaura odpychając go ze złością. — Posunąłeś się już za daleko. Wyjdź stąd, albo powiem o wszystkim panu Leonciowi.

— Och, wybacz Isauro. Nie ma powodu, żebyś się tak gniewała. Jesteś bardzo zła dla tego, który nigdy cię nie obraził i pragnie dla siebie jedynie dobra. Ale poczekajmy, z czasem zmięknie twoje kamienne serduszko. Żegnaj Isauro, odchodzę już, ale posłuchaj: na litość Boską, nie mów nikomu o niczym. Niech Bóg broni, żeby młody pan dowiedział się o tym, co się tu stało, chyba by mnie wtedy powiesił.

— Zdaje mi się — mówił André do siebie, wychodząc z hali — zdaje mi się, że w tą sprawę on jest tak samo zaangażowany jak ja.

Biedna Isaura! Zawsze i wszędzie ustawicznie prześladowana przez panów i niewolników, którzy ani na chwilę nie pozwolą jej odetchnąć! Jej serce nie zasługiwało na tyle cierpień i udręki. W domu miała czterech wrogów: każdy z nich gotów skraść spokój jej ducha i zadręczyć nieszczęsne serce; trzech zalotników: Leoncio, Belchior i André oraz jedna rywalka, straszliwa i bezlitosna, Rosa. Łatwo mogła stawić czoła natarczywości i bezczelności niewolników czy służby, ale co będzie, gdy zjawi się pan?

I rzeczywiście kilka minut później Leoncio w towarzystwie ekonoma wszedł do przędzalni. Isaura, która na chwilę przestała pracować i z twarzą ukrytą w dłoniach oddawała się smutnym rozmyślaniom, początkowo ich nie dostrzegła.

sprintem przez boiska

ŁKS nie sprostał Bugowi w Wyszkowie przegrywając 2:0. Nikle zwycięstwo w Grudusku odniosła Olimpia Zambrów wygrywając zaledwie 1:0. Jedynie Grom nie dał szans Olimpii Prostyń: strzelił 5 bramek, a stracił jedną. Ruch uległ na swoim stadionie Makowiance 0:1. Pozostałe wyniki czwartej rundy rozgrywek seniorów klasy ostrołęcko-ciechanowsko-łomżyńskiej: Mazovia — Przasnysz 3:0, Płońsk — Błękitni 2:1, Ostrovia — Start 2:0.

1. *Bug*	4	8	19: 0
2. *Mazovia*	4	7	14: 1
3. *Grom*	4	7	9: 3
4. *Olimpia Zambrów*	4	7	5: 1
5. *Ostrovia*	3	6	8: 1
6. *Płońsk*	4	6	12: 7
7. *ŁKS*	4	4	4: 5
8. *Start*	4	2	7: 9
9. *Ruch*	3	2	4: 6
10. *Przasnysz*	4	2	3: 7
11. *Makowianka*	4	2	3: 9
12. *Błękitni*	4	1	1:11
13. *Sokół*	4	0	2:10
14. *Olimpia Prostyń*	4	0	1:22

★

Natomiast w klasie okręgowej juniorów padły rozstrzygnięcia: Sokół — Olimpia 1:1, Mazowia — Przasnysz 2:0, Bug — ŁKS 0:2, Narew — Mławianka 3:0, Płońsk — Błękitni 4:0, Ruch — Makowianka 1:2, Ostrovia — Start 5:1.

09.12 TV 09.17

CZWARTEK 12 września

PROGRAM I

8.10 Historia dla kl. VI. 9.00 Praca — technika dla kl. II. 9.35 „Domowe przedszkole". 10.10 Film dla II zmiany: „Komisarz Moulin". 11.35 „Domator". 16.05 „Tydzień na działce". 16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas". 17.30 „Mówmy otwarcie" — „Wspólny kandydat". 18.05 „Patrol" — wojskowy magazyn publicystyczny. 18.30 „Sonda". 19.00 Dobranoc. 18.10 „Dom rodzinny". 19.30 Dziennik. 20.15 „Komisarz Moulin" — serial francuski. 22.00 „Zawsze po 21" — magazyn reporterów.

PROGRAM II

17.30 „Spróbuj sam" — magazyn dla majsterkowiczów. 18.00 „Sportowcy 40-lecia" — Z. Krzyszkowiak. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Tiwi — życie i styl". 19.30 Dziennik. 20.15 „Salon muzyczny". 20.55 Program publicystyczny. 21.40 Oblicza polskiego kina: „Hubal".

PIĄTEK 13 września

PROGRAM I

8.10 Przysposobienie obronne dla kl. VIII i I lic. 9.00 Wokół nas dla kl. I—II. 9.35 „Domowe przedszkole". 10.10 Film dla II zmiany: „Kryptonim Trianon" (6). 11.15 „Domator". 15.55 NURT — Dydaktyka matematyki. 16.30 Dla dzieci: „Załoga 3" i „Piątek z Pankracym". 17.30 „Żyć w krajobrazie". 17.50 Piłkarska kadra czeka. 18.05 „Bez próby". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium". 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor Rządowy. 20.30 „Kryptonim Trianon" (6) — serial ZSRR. 22.10 „Interstudio". 23.10 Chris Barber — Jazz and Blues Band.

PROGRAM II

17.30 Historia sportu. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Tivi show". 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata" — Ateny. 20.30 „Jarmark". 21.15 „Pod niebieską flagą". 21.45 „Zabawna rzecz, która się zdarzyła w drodze na forum" — adaptacja broadwayowskiej komedii muzycznej. 23.20 „Rozmowy intymne".

SOBOTA 14 września

PROGRAM I

9.00 Sobótka oraz film „Domek na prerii". 10.35 Co się dzieje? 11.00 Serdeczny i bliski — Leonard Buczkowski. 11.30 Teatr TV: M. Gogol „Ożenek". 13.05 Świat z bliska. 13.40 W świecie ciszy — program dla niesłyszących. 14.00 Studio „M". 14.30 Spotkanie po latach — wojskowy program dokument. 15.10 Program rozrywkowy. 16.05 „Wielka miłość Balzaka" — film TP (ostatni odc.). 17.00 Kraków — narodu obowiązek. 17.30 Studio sport. 18.20 Losowanie Dużego Lotka. 18.30 Halina Kossobudzka — portret aktorki. 19.00 Dobranoc. 19.10 Z kamerą wśród zwierząt. 19.30 Dziennik. 20.00 „Urodziłaś się piękna" — film USA. 21.35 Czas — magazyn publicystyczny. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Lęki — program o twórczości M. Choromańskiego. 23.10 „Zaproszenie do piekła" — horror angielski.

PROGRAM II

14.30 NURT. 16.10 Wideoteka. 16.40 Temat na dziś: za miesiąc wybory. 17.40 Dla dzieci: Podróże na szerokości 16 mm. 18.10 Tajemnice, sensacje, zagadki. 18.30 Program lokalny. 19.00 Spektrum. 19.30 Dziennik. 20.00 Wratislavia Cantans. 21.20 Tydzień w polityce. 21.30 Program rozrywkowy. 22.05 „Musashi" — film jap.

NIEDZIELA 15 września

PROGRAM I

9.00 Teleranek. 10.35 „Na ziemi i w głębinach". 11.35 Zakopiańskim szlakiem Witkacego. 11.25 Siedem anten. 12.10 Telewizyjny koncert życzeń. 13.00 Centralne dożynki. 15.30 Teatr Młodego Widza: „Skrzydlaty chłopiec" (2). 16.10 Skarbiec — magazyn historyczny. 16.50 Blok artystyczny. 18.20 Antena. 19.05 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu" (2) — serial australijski. 21.00 Pegaz. 21.40 Sportowa niedziela. 22.30 Nowi romantycy piosenki francuskiej.

PROGRAM II

13.30 „Powrót do Edenu" — dla niesłyszących. 14.20 Czołgiem przez rzekę — program wojskowy. 15.00 Lokalny koncert życzeń. 15.20 Program publicystyczny. 16.10 Co koń wyskoczy (1). 17.00 Jutro poniedziałek. 17.20 „Dzień dobry, panie Einstein" (3) — film francuski. 18.20 Co koń wyskoczy (2). 18.40 Muzyczny relaks. 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik. 20.00 Studio sport. 21.00 Sensacje XX wieku. 21.25 „Kino — Oko". 22.10 „Juncal" — film hiszpański.

PONIEDZIAŁEK 16 września

PROGRAM I

16.25 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC. 16.55 Zwierzyniec. 17.30 „Stawka większa niż życie" (3). 18.30 „Echa stadionów". 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizji na świecie: „Poskromienie złośnicy" W. Szekspir. 22.40 Spotkanie z pisarzem.

PROGRAM II

17.30 Zacznijmy od poniedziałku. 18.00 „Mundial" — teleturniej. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.00 „Spotkanie z Meksykiem". 21.00 Magazyn motoryzacyjny. 21.45 „Daleko zaszłaś, Katie" (7) — film prod. kanad. 22.35 Studio festiwalowe — Gdańsk '85.

WTOREK 17 września

PROGRAM I

9.30 Domator. 9.35 Domowe przedszkole. 10.10 Film dla II zmiany: „Oshin", film jap. 11.30 „Europejskie parki narodowe" — Francja. 16.30 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna". 16.55 Dla dzieci: „Cojak". 17.30 „Gazeta rolnicza". 18.15 „Radar". 18.30 „Imieniny w Nawodnej" — film dok. 18.00 Dobranocka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Czas wyborów". 20.30 „Oshin" — film prod. jap. 21.50 „Spór o panią Hańską". 22.50 „Muzyczne penetracje".

PROGRAM II

17.30 „Te nieznośne dzieciaki". 18.06 „Wokół Chopina", 18.20 Przeboje „Dwójki". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Z przymrużeniem oka". 19.30 Dziennik. 20.00 Ekspres reporterów. 20.15 „Festiwal Muzyki Mieczysława Karłowicza". 21.00 „Prawdy Polaków". 21.30 Opowieści o miłości: „Szaleńcza miłość", film prod. ang. 23.00 Wieczorne wiadomości.

KOLEGIUM REJONOWE ds. WYKROCZEŃ przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-829/85 z dnia 5.08.1985 r. u k a r a ł o Leszka Górskiego s. Hieronima ur. 5.04.1956 r. zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie niezwłocznego nieuiszczenia na 50 dni aresztu przyjmując jako równoważnik 1000 zł za 1 dzień aresztu. Orzeka się zwrot równowartości zniszczonego mienia w wysokości 4260 zł na rzecz GS „SCh" w Łomży. Podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że: w dniu 1985.08.04 o godz. 23.00 w Łomży przy ul. Świerczewskiego w restauracji „Mazowiecka", będąc w stanie po użyciu alkoholu, wywołał awanturę, bijąc zastawę stołową na ogólną sumę 4260 zł. W czasie awantury donośnym głosem używał słów wulgarnych w obecności innych konsumentów. Co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw i 124 § 1 kw.

K-378

KOLEGIUM REJONOWE ds. WYKROCZEŃ przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr 835/85 z dnia 10.08.1985 r. ukarało Sławomira Sosnowskiego, s. Stanisława, ur. 10.06.1962 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w ciągu 3 dni na 80 dni aresztu, przyjmując jako równoważnik 500 zł za 1 dzień aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 9.08.1985 r., o godz. 17.00 w Łomży przy internacie Liceum Medycznego donośnym głosem używał słów wulgarnych oraz szarpał się z personelem internatu, czym spowodował zakłócenie spokoju i porządku publicznego. Co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

K-379

KOLEGIUM REJONOWE ds. WYKROCZEŃ przy prezydencie miasta Łomży orzeczeniem nr A-826/85 z dnia 2.08.1985 r. u k a r a ł o Czesława Kamińskiego, s. Tadeusza, ur. 2.02.1964 r., zam. w Siemieniu karą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą w razie niezwłocznego nieuiszczenia na 80 dni aresztu przyjmując jako równoważnik 500 zł za 1 dzień aresztu, podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 1.08.1985 r. ok. godz. 22.00 w Łomży na postoju „TAXI" przy pl. Niepodległości, będąc pod wpływem alkoholu wszczął awanturę z kierowcą „Taxi". Czynem swym zakłócił bezpieczeństwo w ruchu drogowym.

K-377

SĄD REJONOWY w Łomży prawomocnym nakazem karnym z dnia 24 lipca 1985 r. s k a z a ł Marię Jolantę Tomaszewską, c. Wacława z art. 251 kk na karę 50 000 zł grzywny za to, że będąc uprzedzoną przez funkcjonariusza MO z RUSW w Łomży o odpowiedzialności karnej za zawiadomienie organu powołanego do ścigania o niepopełnionym przestępstwie świadomie złożyła nieprawdziwe zawiadomienie, wiedząc o tym, że przestępstwa nie było.

K-381

SĄD REJONOWY w Łomży nakazem karnym z dnia 24 lipca 1985 r. s k a z a ł Różę Izabelę Truszkowską, c. Hieronima z art. 199 § 2 kk na karę 90 000 zł grzywny za to, że wykorzystując fakt zgłoszenia reklamacyjnego oraz zmianę na stanowisku kierownika sklepu „Eldom" pobrała w celu przywłaszczenia po raz drugi nienależną jej zamrażarkę typu TZ-122 wartości 45 000 zł na szkodę Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Łomży.

K-382

SĄD REJONOWY w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 21 lipca 1985 r. s k a z a ł Henrykę Sokołowską, zd. Włodkowską, c. Alfonsa z art. 43 ust. 1 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwościu na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności i 200 000 zł grzywny za to, że w dniu 20 lipca 1985 r. w Łomży nie posiadając wymaganego zezwolenia sprzedała z zyskiem 1/2 litra wódki o wartości 650 zł.

K-383

STACJA HODOWLI I UNASIENNIANIA ZWIERZĄT

w Piątnicy k. Łomży, ul. Czarnocka 56

O G Ł A S Z A

I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na samochód Syrena R-20 nr silnika 386309, nr nadwozia 436862, rok produkcji 1979, cena wywoławcza 75 900 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 85.09.27 o godz. 10.00 w biurze SHiUZ. Samochód można oglądać codziennie od godz. 8.00—14.00. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić na konto 45001-1195 NBP Łomża, lub do kasy zakładu do dnia 85.09.26.

Jeżeli I przetarg n i e d o j d z i e do skutku z powodu braku nabywcy, drugi przetarg nieograniczony odbędzie się 85.10.11 o godz. 10.00. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-380

WOJEWÓDZKI SZPITAL ZESPOLONY

w Łomży, ul. M. Skłodowskiej Curie 1

Z A T R U D N I

▼ Kierownika działu eksploatacji sieci i urządzeń energetyki cieplnej — wymagane wykształcenie wyższe — 4 lata pracy lub średnie — technik mechanik lub energetyk — 8 lat pracy, wymagane uprawnienia „D" przy urządzeniach energetyki cieplnej.

▼ Kierownika sekcji zabezpieczenia ruchu WN i NN — wykształcenie wyższe — inż. (4 lata pracy); wykształcenie średnie — technik elektryk (7 lat pracy), wymagane uprawnienia „D" przy urządzeniach elektrycznych bez ograniczenia napięcia.

▼ Elektryków z uprawnieniami w zakresie obsługi urządzeń i sieci elektrycznych do 1 KV i bez ograniczenia napięcia.

▼ Palaczy kotłów wysokoprężnych z uprawnieniami w zakresie obsługi kotłów wysokoprężnych i urządzeń z nimi współpracujących.

▼ Mechaników — ślusarzy — hydraulików.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dziale służb pracowniczych w budynku szpitala przy ul. M. Skłodowskiej Curie 1.

K-373

ogłoszenia drobne

POLAK zamieszkały w RFN lat 38 pozna wolną bezdzietną 28—34 lat, adres: Biuro Matrymonialne „Piast" 84-300 Lębork skrytka 23.

pg 2223-1

SPRZEDAM konstrukcję tuneli 6×30, 9×40. Przyczepę asenizacyjną 3000 l. Urządzenie produkcji włoskiej umożliwiające jeżdżenie samochodem na propanie-butanie. Wiadomość: Miastkowo, Nowogrodzka 22.

K-5457

SPRZEDAM tanio motocykl WSK. Tel. Łomża, 53-18. K-5460

UNIEWAŻNIAM treść zagubionej pieczątki: „PTHW O/Łomża, spedytor nr 252". K-5448

CZYSZCZENIE i farbowanie płaszczy, kurtek skórzanych i kożuchów. Lidia Zielińska, Ostrołęka — dworzec kolejowy, Lelewela 5. Zakład czynny: 11.00—17.00 (oprócz sobót). K-5449

UNIEWAŻNIAM treść zagubionej pieczątki: „Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska" Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa, 18-400 Łomża, ul. Gwardii Ludowej 8 Identyfikator 0595476. K-5443

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB 57-58/75 Jarosław Jankowski, Drozdowo, Główna 11. K-5446

SPRZEDAM telewizor czarno-biały, Łomża, Sikorskiego 181. K-5452

KOMFORTOWE spółdzielcze M-4 w Gorzycach k. Sandomierza zamienię na podobne w Łomży bądź okolicy, Łomża, Armii Czerwonej 53a/25.

11
KONTAKTY
1985-09-15

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1683/85 r. Nakład 43 800 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. G-5

KONTAKTY

3 (2... KON... 1985-... Cena 15...

Łomżyńskie Łachy

organ zawistny pod redakcją Wiesława Gajewskiego

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
byle dużo.
Dobrze czy źle,

„[...] nie rozumiem, czemu nie płacicie poetom za drukowane u Was wierszyki? Ludzie się męczą, żyły sobie wypruwają, tworzą w pocie czoła i co z tego mają? Na pewno powiecie, że powinna im wystarczyć sama satysfakcja — ale to nieprawda! Nie wystarczy! Za pracę trzeba płacić!

(stały czytelnik z Łomży)

Od podredakcji: podzielamy słuszny pogląd, że za pracę trzeba płacić. Bez przerwy mówimy o tym naszym bezpośrednim zwierzchnikom, bowiem nie tylko nasi poeci, ale i my sami czujemy się niedofinansowani. Jak dotąd bez skutku.

★

„Szanowna Podredakcjo!
Nie bende długo się zwodził ale powiem że najwiencej lubie Encyklopedje, z której można się dowiedzieć o tajemnicach życia luckiego jeszcze niezbadanych. Ja sam jestem chipnotyzer i zawsze moge o tym wszystkich przekonań naocznie, jeśli kto tylko zechce bo umiem usypiać wcale nieśpioncego. Niech kto od was przyjdzie to sie sam przekona.

DARIUSZ M., Łomża
(nazwisko znane podredakcji— prosimy o dokładny adres!)

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

W tym tygodniu coś z pewnością Cię spotka. Czy będzie to przyjemne czy nie, to już zależy wyłącznie od Twojego punktu widzenia na sprawę. Na wszelki wypadek noś się jednak czysto i schludnie, a także stale bądź trzeźwy, bo później możesz żałować. I przestań wreszcie narzekać. Jeszcze nie jest Ci tak źle, żeby nie mogło być gorzej. Czy już spłaciłeś wszystkie długi? Jeśli nie, zrób to możliwie szybko.

KASSANDER



KASZTELAN DRĄŻKOWY

Urząd znany w XV stuleciu. Sprawujący go obywatel był kimś w rodzaju posła senackiego. Mianował go król spośród możnowładców zamieszkujących mniej ważne prowincje. W odróżnieniu od prawdziwych kasztelanów (krzesłowych) zasiadał w dalszych rzędach parlamentu, na skromnych ławkach zbitych z drążków.



RYS. HENRYKA CEBULI

Z PAMIĘTNIKA SEKSUALISTY

(62)

Dziura, do której byłem wpadłem, okazała się być zgrabnie zamaskowaną ziemianką, ze wszystkimi wygodami, jakie potrzebne są do przeżycia kilku tygodni, a może i miesięcy nawet. Skoro tylko oczy moje przywykły do ciemnicy, ujrzałem wyro sklecone z sosnowych bali, takież krzesło oraz stół, na którym stał garniec pszczelego miodu, worek orzechów i kubeł najpewniej jadalnych korzonków roślin różnych, a całkiem mi dotąd nieznanych. Pomyślałem sobie tedy, iż tą razą los mój przebrzydły postawił mi na drodze pustelnię jakowegoś eremity, a zatem człowieka zacnego, z takich, co to innym zawsze w potrzebie pomogą. Nie namyślając się zatem wiele, począłem śniadać, zaś najadłszy się do syta, włożyłem na siebie giezło, gdyż ziąb panował w ziemiance i padłem na wyro, by noc bezsenną odespać. Zasnąłem słysząc pohukiwania szukających mnie ciągle bab, z tą rzecz jasna myślą, iż z całą pewnością na ziemiankę nie trafią. Jak długo spałem, nie wiem, wszelako nie byłem jeszcze do końca wyspany, gdy zbudził mnie głos tubalny brodatego capa.

— Jeśliś kobietą — grzmiał odziany w podartą koszulę człowiek — tedy zgiń, przepadnij, a najlepiej sczeźnij od razu! Jeśli natomiast jesteś mężczyzną, tedy witaj mi, bracie.

— Święty starczel — odparłem, jak umiałem najlagodniej. — Mężczyzną jestem bodajże, aczkolwiek nie do końca jeszcze, w czym zresztą mojej winy nie ma żadnej.

— Jaki tam ze mnie święty — parsknął brodacz — grzeszny jestem człowiek i tyle, ty zaś wyrażaj się jaśniej. Babąś czy chłopem jest, a może eunuchem jakim?

Gdym mu pokrótce streścił przebieg mego życia oraz to, w jaki sposób się tutaj znalazłem, brodacz usiadłszy na krześle w te słowa zaczął: — Wiedz, że jestem mieszkańcem wsi, w której baby wziąwszy cię za leśnego fauna poigrać sobie z tobą chciały. Gdy wojna wybuchła, do wojska mnie nie wzięto, z racji na garb, którym sobie sprytnie doprawił. O, ja nieszczęsny! Gdybym wiedział, co mnie czeka, chętniej nawet z gołą ręką poszedłbym na wroga do ataku.

(Cdn.)

W TYM TEMACIE



Z URZĘDOWEJ TABLICY OGŁOSZEŃ

„Zawiadamiamy odbiorców węgla, że na skutek braku magazyniera w składzie opałowym oraz okresowego remontu wagi połączonego z legalizacją tejże, wstrzymuje się wydawanie wyżej wymienionego asortymentu aż do odwołania w terminie późniejszym.

MAGAZYNIER."
(podpis nieczytelny)

Dopisek ręczny, ołówkiem: *„Ludzie! Magazyniera nie ma, ale podpisał. Kto podpisze za węgiel co jego też nie widać?"*

ZŁOTA MYŚL TYGODNIA

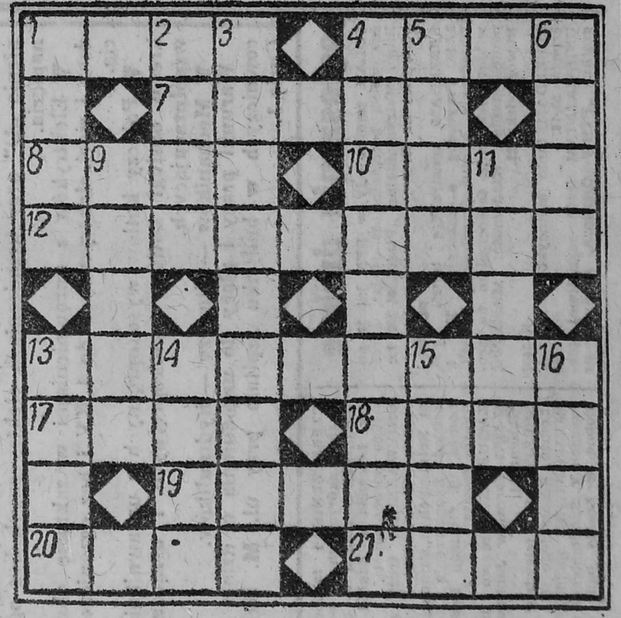
JEŚLI CZŁOWIEK JEST WYTWOREM PRZYRODY TO PRZYRODA JEST SAMOBÓJCĄ

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

W RAJGRODZIE W GEESIE

A w Rajgrodzie, jak wieść niesie
nie ma tu pomyłek,
dobrze temu, kto w geesie
posadzi swój tyłek.
Przed pawilonem tłumy się gromadzą
przywieźli towary i drogie i tanie
Lecz kupić tobie tak szybko nie dadzą
wpierw je przebiorą geesowskie panie.
W sklepie spożywczym nowe są sklepowe,
że nie są zbyt sprytne, nie dziwmy się wcale.
Lecz wam prawdę pewną powiem:
za mało wydać potrafią wspaniale.

Nota biograficzna: Anna z Rajgrodu (nazwisko znane podredakcji).



POZIOMO: 1) Zorba, 4) metalowe okucie wygięte w podkowę, przymocowane do liku żagla trójkątnego, 7) prawy dopływ dolnego Sanu, 8) hodowca bydła w Mongolii, 10 skała, szereg odmian, barw, 12) skażony alkohol używany do celów technicznych, 13) zaćma, 17) sąsiaduje z Timorem, 18) lichy węgiel, 19) grał w filmie „Towarzysze broni", 20) zamiar, zamysł, pomysł, 21) ocena skoku narciarskiego.

PIONOWO: 1) opad atmosferyczny, 2) węglowodór nasycony, 3) dwukadłubowa łódź, 4) musi być przestrzegany w wojsku, 5) członek koczowniczego ludu tureckiego przybyłego w VI wieku z Azji nad Dunaj, 6) śląski brydż, 9) znane kąpielisko morskie na zachodnim wybrzeżu Polski, 11) dzielnica Poznania ze sztucznym jeziorem, 13) wigilijna ryba, 14) uroczysty strój sędziów, 15) „Październik" w Łomży, 16) imię znanej piosenkarki radzieckiej. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

Łomżyńskie Łachy komszoł

KRZYSOWE JEDNO DANIE

ZUPA Z CHMIELU

Butelkę piwa rozcieńczyć wodą, dodać makaronu bezjajecznego, ugotować bez przykrywania garnka przykrywką, ponieważ nawet przypadkowe skraplanie piwnej pary jest obecnie surowo karane. Z tych względów zupę najlepiej spożywać bez świadków, w zaciszu domowych pieleszy.

GOSPODYNI

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

JUANITO PEREZ

Występował też pod innymi nazwiskami. Z pochodzenia Portugalczyk, żył w połowie XIX stulecia. Jego rodzice byli wędrownymi kuglarzami. Osierocony w dzieciństwie, sam musiał sobie dawać radę w życiu. Mając lat niespełna dziesięć opracował i pokazywał publiczności sztukę (?) polegającą na dematerializowaniu metalowych przedmiotów wręczanych mu przez publiczność w trakcie pokazu. Monety, klamry, sztylety etc. wkładał do małej skrzynki w kształcie piramidki, z której znikały one na przeciąg od kilku do kilkunastu minut. Skrzynkę tę wielokrotnie i bardzo dokładnie badano i zawsze wykluczano możliwość zręcznego ukrycia w niej przedmiotu, który właśnie zniknął.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE